ZIEMIA GDAŃSKA

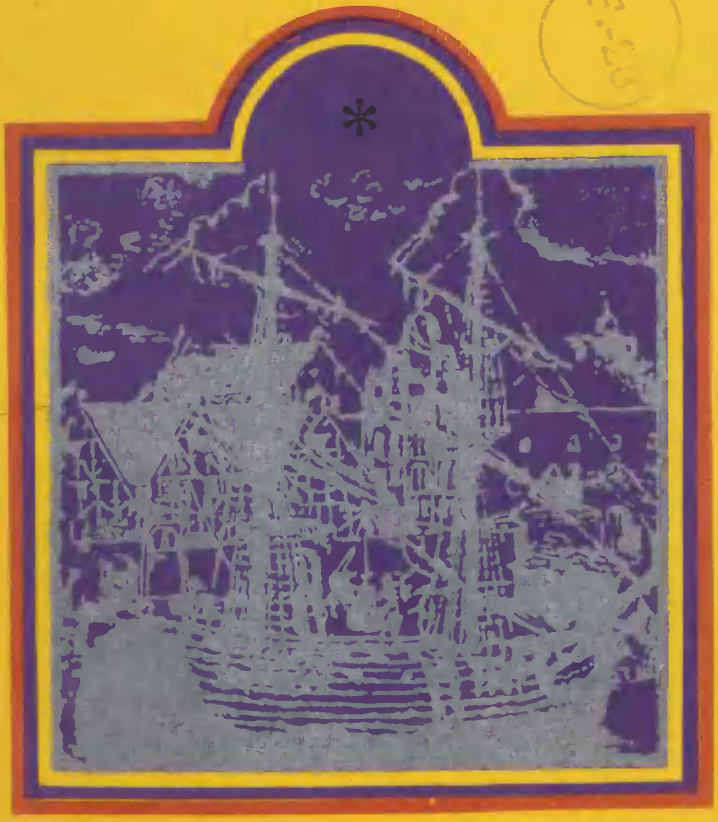

Biuletyn Metodyczny

ZIEMIA GDAŃSKA

BIULETYN METODYCZNY

Nr 131

10853/1
3 egz.

Gdańsk 1980

Okładkę projektował:
Lech Walawski

BIBLIOteka
BIBLIOTEKA
w Gdańsku
F.-53
72.592

Współpracują w zespole konsultacyjnym:
Jan Drzeżdżon, Stanisław Hebanowski, Jerzy Kiedrowski, Waleria Lachnitt, Aleksander Nawrot, Zbigniew Szczypiński, Zbigniew Śliwińsk

Redaguje kolegium w składzie:
Jadwiga Baka, Barbara Madajczyk (przewodnicząca),
Mirosława Pietrzykowska (sekretarz redakcji).

F-53 DZIAŁ REGIONALNY
10720

GDAŃSK
WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

94(438)+008.3]
(058)

Prac. Reg. 65 3793

Adres redakcji: Wojewódzki Ośrodek Kultury, 80-851 Gdańsk, ul. Korzenna 33/35, tel. 31-24-82, 31-10-51 w. 12 (przewodnicząca) w. 4 (sekretarz).

Prac. R... 1671

Redakcja nie zamówionych rękopisów nie zwraca.

ZGGdy-1787. 1000 — J-1.

P-Akc. 009/2016
P-Akc. 017/2004

SPIS TREŚCI

Str.

Stanisław Pestka, *Perspektywy rozwojowe i najważniejsze zadania ruchu społeczno-kulturalnego* 5

Zbigniew Nowak, *Gdańskie Towarzystwo Naukowe* 13

Mirosław Giec, *Laboratorium przestrzeni* 16

Mieczysław Gulda, *Problematyka czytelnictwa mieszkańców Trójmiasta* 19

Krystyna Szałaśna, *Sylwetki twórców ludowych* 21

Bogdan Malach, *Moja współpraca z Gdańską Kapelą Podwórkową* 24

Grażyna Miłoń-Szewczak, *Jubileuszowe wspomnienia i dzień dzisiejszy* 29

Józef Milewski, *Szlakiem folkloru kociewskiego* 32

Ewa Totwen, *Lalkarze ziemi gdańskiej* 36

Jacek Jokiel, *Kłopoty ze skalą* 38

Jerzy Stachurski, *Czy wystarczy* 40

Mirosław Bork, *Wejherowo w fotografii* 44

Kronika 47

Wydawnictwa WOK 56

W obecnym numerze Ziemi Gdańskiej publikujemy referat Stanisława Pestki, wygłoszony 15 XI 1979 r. na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych, poświęconemu perspektywom rozwojowym ruchu społeczno-kulturalnego. Traktujemy ten referat jako punkt wyjścia do dyskusji oraz do prezentacji towarzystw działających w województwie gdańskim. Równocześnie odsyłamy zainteresowanych do poprzednich numerów biuletynu, w których przedstawiliśmy Stowarzyszenie Działaczy Kultury Morskiej (nr 118), Towarzystwo Kultury Teatralnej (nr 120), Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Stowarzyszenie Twórców Ludowych (nr 127). Po referacie St. Pestki doc. dr hab. Zbigniew Nowak prezentuje Gdańskie Towarzystwo Naukowe, a dr Józef Milewski w artykule „Szlakiem folkloru kociewskiego" omawia m.in. działalność Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej (dawne Zrzeszenie Kociewskie).

Stanisław Pestka

Perspektywy rozwojowe i najważniejsze zadania ruchu społeczno-kulturalnego ziemi gdańskiej w latach 1980—1990

Podjęcie tematu tak sformułowanego, wymaga sporej odwagi — i co tu dużo ukrywać — pewnej niefrasobliwości. Ażeby w sposób kompetentny mówić o przyszłości, o tym co może się wydarzyć w interesującej nas dziedzinie, co należy robić, a czego zdecydowanie unikać, należałoby przeprowadzić długofalowe i w miarę wszechstronne specjalne studia futurologiczne. Oczywiście, przy założeniu, iż będzie się korzystać umiejętnie z dobrodziejstwa metod wypracowanych przez futurologię. Jak wiadomo, jest to sytuacja luksusowa, o której można tylko pomarzyć. Niestety, całkowitej pewności co do przewidywanych trendów rozwojowych, czy to w sferze ekonomii, czy kultury, nie posiadają nawet wybitni znawcy przedmiotu, jakim jest prognozowanie. Starsze i nowsze dzieje dostarczają wielu przykładów szpetnych pomyłek obarczających konto znakomitych socjologów, ekonomistów. Mówił o tym niedawno znany polski socjolog, prof. Władysław Markiewicz, nawołując do ostrożności w formułowaniu wniosków i diagnoz określających taki a nie inny przebieg interesujących nas procesów.

Z tego nie wynika, ażeby rezygnować z przewidywania. Jeśli się nie chce paść ofiarą żywiołowości, trzeba jednak przewidywać, szukać odpowiedzi na dręczące nas dziś wielkie pytania, tym bardziej, że żyjemy w świecie organizacji i rosnącej wzajemnej współzależności. Jedno jest pewne: przyszłość także w dziedzinie kultury nie jest nigdy prostym przedłużeniem współczesności. Wobec tego również przewidywanie nie może być ekstrapolacją, rzutowaniem określonym stanów dzisiejszych na ekran przyszłości. Ale z drugiej strony rację mają ci, którzy przypominają, że przyszłość trzeba przygotować już dziś. Naturalnie, że nie przy pomocy pospolitego „chciejstwa" czy spekulowania opartego na fantazji. Z przesłanek, jakie nagromadziła odleglejsza, a zwłaszcza bliższa przeszłość, możliwe jest wyrokowanie o ewentualnym przebiegu pewnych procesów w życiu kulturalnym. Istotne jest, by dostrzegać siłę jednych, a słabość innych tendencji rozwojowych, które wywierać będą poważny wpływ na kształt kultury jutra. Ważne jest też, ażeby w tym zdroworozsądkowym podejściu do rzeczywistości zdobyć się na myślenie nie o fragmentach, lecz o całości. Dlatego uważałbym za stosowne rozpatrywać rozwój towarzystw społeczno-kulturalnych, specyfikę ich zadań na tle bogatego i złożonego splotu warunków i determinant społecznych, psychologicznych i ekonomicznych.

Na co stawiać, a co należałoby uznać za wtórne, drugorzędne? Jak profilować ewolucję towarzystw, ażeby odpowiadały one przyszłym oczekiwaniom? Jakie czynniki powinny stanowić o ich wewnętrznej dynamice?

Łatwiej stawiać pytania niż odpowiadać na nie i to w pełni wyczerpująco. Będę poszukiwał odpowiedzi raczej z pozycji praktyka uwi-

kłanego bezpośrednio w działalność społeczną na ograniczonym odcinku. Przypisanie do określonej „gleby" społecznikowskiej, nie tylko w moim przypadku, jest tak silne, że nie pozwala zanadto wnikać w to, co się dzieje na sąsiednich poletkach. Tymczasem do sformułowania opinii, dezyderatów charakteryzujących się dużym walorem obiektywności i trafności potrzebna byłaby szczegółowa wiedza o treściach pracy i zadaniach każdego z towarzystw wchodzących w skład Wojewódzkiej Rady Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych.

A więc nie pozostaje nic innego, jak odwoływać się do wiedzy o wysokim stopniu uogólnienia, sięgnąć do teoretycznej refleksji znawców przedmiotu, wreszcie zawierzyć własnemu rozeznaniu i własnej intuicji, której wyostrzeniu nieraz pomaga, a nieraz przeszkadza rutyna publicystyczna.

Niezależnie od własnego punktu widzenia, wszyscy zgodzą się chyba, że wszelkie działania kulturotwórcze muszą być poprzedzone określeniem perspektywy człowieka w społeczeństwie. Jaką postawę przyjmie on wobec dóbr kultury? Aktywną, nieobojętną wobec wyższych wartości ideowych, estetycznych, czy też bierną, konsumpcyjną? Przez co będzie się określał — przez samochód, dom w sensie snobistycznego azylu, najnowsze świecidełka techniki czy poprzez zadomowienie w świecie wartości wyższych, niezniszczalnych, jak przyroda, dziedzictwo kultury narodowej i ogólnoludzkiej? Pomimo zagrożeń kultury masowej, niosącej niebezpieczeństwo spłycenia zainteresowań, uniformizacji gustów i poziomu, byłbym skłonny przyjąć, że model człowieka bogatych potrzeb wewnętrznych, jakby rzekł prof. B. Suchodolski, będzie nabierał atrakcyjności w oczach coraz liczniejszej rzeszy odbiorców kultury, zwłaszcza młodego pokolenia. Z tego automatycznie wypływa niemalże roboczy wniosek dla ruchu społeczno-kulturalnego: towarzyszyć nam musi stała troska o podnoszenie na wyższy poziom form społecznikowskiej działalności. Doskonalenie metodologii działania, ustawicznego poszukiwania wspólnej akustyki psychicznej, zarówno z bardziej elitarnym, jak i masowym odbiorcą, jest jednym z najważniejszych postulatów.

Wciągnięciu w orbitę potencjalnych członków czy choćby sympatyków, obok przeszkód natury ogólniejszej, przeszkadza także skostnienie, rutyniarstwo, urzędniczy styl pracy. Są to przewiny znacznie obciążające konto wielu gdańskich stowarzyszeniowych animatorów kultury! Porażki w codziennym praktycznym działaniu nie zawsze dadzą się wytłumaczyć obiektywnymi przyczynami. Często się słyszy: inny świat, inna młodzież! Praca społeczna zdrożała itd. Jest w tych smętnych stwierdzeniach sporo prawdy. Wielu młodych ludzi z zawodem w ręku dąży do szybkiej stabilizacji. Ale dla prawdziwego Judyma, romantyka idei nie ma i nie może być żadnych usprawiedliwień. Nic gorszego, jak jednostka sprawująca funkcję kierowniczą czy organizator aktywności zbiorowej borykający się z kompleksem niewiary w celowość, w skuteczność swoich wysiłków i grona jego najbliższych pomocników.

Godzi się przyjąć do wiadomości, że podobnie jak dla działaczy z innych rejonów życia publicznego, tak i dla działaczy kultury skończył się czas jasnych, prostych i względnie łatwych rozwiązań sytuacji. Mylne jest odczytywanie postępu jedynie w kategoriach przyrostu racjonalności wnoszącej w życie jednostkowe i społeczne coraz więcej elementów prostych, łatwych. Postęp przy wnikliwszej obserwacji jawi się pod postacią skumulowanej siły złożoności. Między innymi dlatego otoczenie człowieka współczesnego stawia daleko większy opór niż otoczenie bardziej prymitywne. Z tym faktem, jako działacze kultury, powinniśmy się bezwzględnie liczyć. Właśnie suma tego wszyst-

kiego, co składa się na szeroko rozumiany postęp sprawia, że szczególnie w kulturze uzewnętrznia się fenomen, iż świat ojców nie jest identyczny ze światem synów.

W sedno rzeczy trafia chyba socjolog i teoretyk kultury, Marcin Czerwiński, który zastanawiał się też nad wartością edukacyjną i etyczną współczesnej kultury: „Kiedyś było zapewne łatwiej przeżyć życie jakby w jednej stylistyce, trudniej jest zająć pozycję, która równa się niemal stylotwórstwu". I tu stajemy wobec bodaj najważniejszego zadania: tworzyć czy może współtworzyć pewien społecznie pożądany styl uczestnictwa w kulturze, styl bycia dobrym obywatelem, ojcem rodziny, miłośnikiem przyrody, człowiekiem życzliwym dla otoczenia... Trzymanie ręki na pulsie zmian i przeobrażeń nie oznacza, by wszelką nowość czy manifestacje młodzieżowych gustów, czy też jakieś nostalgie traktować jako zapotrzebowanie, na które trzeba koniecznie pozytywnie odpowiedzieć. Odpowiedzieć trzeba, nie wykluczone, że krytycznie. Nie wiem czy na przykład uleganie dyskotekowej modzie nie świadczy o naiwnej świadomości. Czy próby przeniesienia na nasz grunt nie tylko dyskusji o młodzieżowej podkulturze nie świadczyło też o niepotrzebnym mistyfikowaniu problemów.

Chcę na jedno jeszcze zwrócić uwagę. Wraz z odejściem od wąskiej definicji kultury koncentrującej się na wartościach klasycznych, ekskluzywnie rozumianych, na rzecz szerszej definicji, zgodnie z którą kultura jest równoznaczna z całą biosferą, zmieniają się — by rzec szumnie — strategiczne cele ruchu społeczno-kulturalnego. Nie ma czystej natury i czystej kultury. Z pogłębiającej się syntezy i analizy przyrody i sztucznego środowiska tworzy się rzeczywistość pośrednia. Co dla nas z tego wynika? Na styku między tradycją a nowoczesnością usytuowane są nie tylko takie towarzystwa jak Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Na dobrą sprawę wszystkie, choć każde inaczej, są odpowiedzialne za obronę i rozwijanie tradycyjnych wartości, z których kultura zrezygnować nie może.

Ponadto charakter działania chyba wszystkich towarzystw wyznaczać będą rozległe i głębokie przemiany społeczno-polityczne. Dominujące znaczenie dla tych przeobrażeń będzie mieć proces dalszego doskonalenia demokratycznych instytucji, procedur, a także nawyków i reguł postępowania w kontaktach władzy z obywatelem i odwrotnie. Rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne — to nie jakaś mglista i daleka, lecz bliska perspektywa; to w zasadzie dzisiejsza rzeczywistość. Oznacza to stopniowe zastępowanie bardziej kategorycznych form rządzenia przez ogólnonarodowe państwo ludzi pracy. W praktyce wyrazi się to umocnieniem i podniesieniem rangi czynnika społecznego. A zatem również stowarzyszeń kulturalnych, od których oczekiwać się będzie zwiększenia udziału w kształtowaniu i wyrażaniu opinii publicznej.

Właściwie już dziś, na progu lat osiemdziesiątych, wszystkie ogniwa ruchu społecznego muszą poczuć się adresatami dyrektywy ubranej w znaną poetycką formę: „Mocniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję"! Mocniejszy ilością społeczników, upartych, kwalifikowanych „organiczników", wyznających zasadę, że suma pozytywnych działań tworzy nową jakość. Tam, gdzie towarzystwo odpowiedniej siły nie przejawia, członkowie lokalnych społeczności będą dotknięci rozdarciem między niespełnione tęsknoty i aspiracje, a działania odgórne. Niezależnie bowiem od efektów, jakie może przynieść pełniejsza samorządność w kulturze, ważne jest też traktowanie demokracji socjalistycznej jako celu automatycznego, sprzyjającego samorealizacji poszczególnych jednostek całych zbiorowości. Nietrudno więc wyrokować, że w wielu przypadkach ośrodki kierownicze ruchu społeczno-kulturalne-

go dokonają mniejszych lub większych korektur „trajektorii" swej myśli programowej i działania.

W jakim kierunku pójdą czy już idą te zmiany? Zanim spróbuję pokusić się o odpowiedź na to pytanie, przypomnę, że ruch społeczny pojmujemy jako zbiorowy instrument służący do osiągania zbiorowych celów. W bardzo odległej przeszłości, gdy w okresie zaborów brak było własnego podmiotu państwowego, społeczny organizator wyobraźni narodowej działał w zastępstwie owego podmiotu. Wraz z odzyskaniem niepodległości nastąpiło przesunięcie akcentów, polegające na tym, że inicjatywy społecznikowskie uzupełniały czy dopełniały działalność administracji państwowej. Bardziej partnerskie stosunki zaczęły łączyć ruch społeczno-kulturalny z instytucjami państwowymi i państwowym mecenasem kultury, ruch, który tak bujnie się rozkrzewił również w Gdańskiem na przełomie lat 50 i 60. Był on częstokroć jakby przedłużeniem ramienia placówek profesjonalnych, niemal wyręczał administrację kulturalną różnych szczebli, która wobec nawału pilnych zadań i szczupłości bazy nie mogła unieść wszystkich zadań i problemów. W niektórych dziedzinach taka sytuacja istnieje po dziś dzień. Generalnie jednak towarzystwa zakorzenione na ziemi gdańskiej przeszły znaczną ewolucję, w wyniku czego udało im się w większości odnaleźć swe miejsce pod słońcem, wpisać w realia konkretnej rzeczywistości. Tytułem przykładu warto wymienić te, które, bazując na starszych tradycjach i zapotrzebowaniu różnorakich środowisk, poszły własną, oryginalną drogą: Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki, Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej, Stowarzyszenie Marynistów Polskich, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, towarzystwa miłośników ziem i miast. Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Gdańskie Towarzystwo Fotograficzne.

Jednym z najbardziej typowych wyznaczników nowego, jeszcze nie w pełni osiągniętego statusu towarzystw, jest — według mnie — w coraz to większym stopniu nastawianie się usługowe wobec towarzystw ze strony gdańskiej administracji państwowej, przy równoczesnym podkreślaniu nadzorczej funkcji w stosunku do zawodowych placówek świadczących określone usługi.

Ten kredyt zaufania do nas i przekonanie o słuszności naszych poczynań będzie się na pewno utrwalało. W dobie powszechnej edukacji „całożyciowej" będą również rosnąć wymagania różnych grup społecznych wobec towarzystw kulturalnych. Rozmaite badania ankietowe przeprowadzane przez socjologów potwierdzają, że najwyższy prestiż w oczach współczesnego Polaka reprezentuje wiedza i wykształcenie. Toteż chcąc innych kształcić, wzbogacać ludzką egzystencję, sterować „przebudzeniem kulturalnym" szerokich kręgów odbiorców, musimy sami uwolnić się od reliktów amatorszczyzny, pozerstwa i popisowości. Ruch społeczno-kulturalny, który zobojętnieje na myśl innowacyjną, który nie będzie przykładał wagi do stałego podnoszenia poziomu swej „pracy organicznej", jest skazany na powolne dogorywanie lub w najlepszym przypadku na ciągłe powielanie raz ustalonych szablonów. Dlatego naszym działaniom musi ustawicznie towarzyszyć autorefleksja. Jest ona wielce pomocna, w tym, co się nazywa destylowaniem bardziej nowoczesnego oblicza ruchu społeczno-kulturalnego.

Powszechne jest przekonanie, że towarzystwa lat 90, zajmujące wraz z administracją państwową pozycję środkową — między audytorium społecznym a instytucjami nauki, oświaty, życia artystycznego, powinny z tą administracją działać na stopie ścisłego współpartnerstwa. Oczywiście, bez dublowania i wyręczania jej. Istotna różnica, być może że nie najważniejsza, sprowadza się do tego, że przedmiotem troski administracyjnego decydenta jest model kultury przekaźnikowej, na-

tomiast dla społecznych animatorów sprawą pierwszoplanową będzie poszukiwanie takiego modelu, który by ułatwiał dojrzewanie i rozwój kultury specyficznej. Działacze towarzystw, przeróżni pasjonaci są z reguły bardziej uczuleni na autentyczne treści i wiedzą, że podstawą twórczości jest zindywidualizowana świadomość, zespolona z niewielkimi całościami społecznymi. Działając na styku często odrębnych środowiskowych gustów i podkultur tworzą amalgamat, z którego wyłania się nowe oblicze kultury. W rezultacie poszerza się obszar ich merytorycznej działalności.

Znamienną reakcją na te nowe uwarunkowania, tudzież na rodzące się oczekiwania, będzie w przyszłości wzmożona troska o dowartościowywanie własnego instrumentarium. Z jednej strony realizacja dawniej zrodzonych i nowych inicjatyw, a z drugiej refleksja nad metodologią społecznego działania. Idąc tropem wybitniejszych teoretyków ruchu społecznego byłbym skłonny wiązać przyszłe sukcesy towarzystw z rozbudową w ich łonie zdolności enzymatycznych, promieniujących na otoczenie bliższe i dalsze oryginalnymi koncepcjami, pomysłami. Wydaje się trafne porównanie towarzystw do czujki penetrującej niezbyt dobrze zbadane tereny, czy też do aparatu notującego z sejsmograficzną czułością wszelkie drgnienia występujące na płaszczyźnie społecznego odbioru i twórczości. Podniesienie znaczenia czynnika opiniotwórczego w codziennej praktyce towarzystw przyciągnie do nich zapewne wielu ludzi cieszących się autorytetem w swoim środowisku, choć nie związanych organizacyjnie z ruchem społecznym. Co jeszcze będzie decydowało o rozmachu tego ruchu? Urzeczywistnienie postulatu już kiedyś zgłaszanego: pełniejsze powiązanie pracy przeróżnych entuzjastów i wolontariuszy z ruchem intelektualnym, a bynajmniej nie zdominowanie tegoż ruchu przez ludzi uczonych. Należałoby się wystrzegać przekształcenia, jak to ktoś postulował, towarzystw w agendy pracujące pod dyktando ekspertów i przedstawicieli wąskich specjalności naukowych. W ludowym salonie, jakim stają się towarzystwa, jest miejsce dla wszystkich. Duch przesadnej naukowości mógłby zwarzyć czujność tego, co wykwita na żyznej glebie społecznej.

Sprzyjać werbalnie innowacjom i twórczemu fermentowi — to nie wystarcza. Przydałoby się stworzenie jakichś luźnych, a nie sztywnych ram organizacyjnych, umożliwiających stałą konfrontację społecznikowskiego i administracyjnego punktu widzenia na aktualne problemy kultury. W jaki sposób zabezpieczyć na trwałe „drożność", transmisję ku górze cennych propozycji, przemyśleń i sugestii rodzących się na dole? Sądzę, że pierwszym iście milowym krokiem na tej drodze byłoby powołanie do życia „międzystowarzyszeniowego" klubu w Gdańsku pod egidą Wydziału Kultury. Tym bardziej, że szczególnie na Wybrzeżu narzuca się potrzeba nasilenia działań interdyscyplinarnych, zmierzających do racjonalnego, „na ludzką miarę", kształtowania przestrzennego środowiska kulturalnego człowieka.

Zresztą o energiczniejszym włączeniu się stowarzyszeń w twórcze kształtowanie przyszłości kulturalnej ziemi gdańskiej mówiła uchwała I Wojewódzkiego Sejmiku Stowarzyszeń z 1978 roku. Ramowo naszkicowane wówczas kierunki rozwoju ruchu społeczno-kulturalnego oraz założenia programowe są w zasadzie nadal aktualne. Na wyostrzenie aktualności niektórych postulatów wywiera wpływ logika postępu technicznego, natężenie procesów urbanizacyjnych na wsi. Na podkreślenie zasługuje między innymi apel o zaangażowanie się wszystkich działaczy naszego ruchu na rzecz ochrony zabytków i ochrony naturalnego środowiska człowieka. Złożoność tego zadania, jego waga społeczna jest tak wielka, że tu nie możemy poprzestawać na ogólnych konstatacjach czy układaniu katalogu pobożnych życzeń. Po prostu

trzeba by w tej materii zająć bardziej sprecyzowane i konkretne stanowisko. Aż się prosi, by „rozpisać" ten temat na głosy, czyli dokonać przydziału zadań.

Pytanie, czy zwiększająca się „pula" zadań wymaga dalszego ilościowego rozwoju stowarzyszeń, zwłaszcza w małych miastach i gminach? Pozory przemawiałyby za tym, że im większa liczba sojuszników, tym pewniejsze wykonawstwo. Z doświadczenia wiemy, że jest to iluzja. Ilość nie równa się w każdym przypadku jakości. Problem nie w powoływaniu nowych, lecz w osiągnięciu pełnej sprawności i operatywności już istniejących. Mamy w województwie wystarczająco dużo towarzystw i filii stowarzyszeń. O tworzeniu nowych powinny decydować naprawdę ważkie argumenty i atuty. Nie fasadowa reprezentacyjność, ale to czy się ma coś autentycznego do powiedzenia. Oczywiście, można mieć coś interesującego do powiedzenia i zrobienia nawet na miarę ponadlokalną w małym mieście czy gminie. Jednakże uparte, a nie daj Boże ksenofobijne trzymanie się własnego gruntu, kręgu, niechęć do łączenia wysiłków — na dłuższą metę prowadziłoby do pewnego wyjałowienia.

Dlatego też ruch miłośników miast nie może tracić z oczu większych całości, szerszych tradycji kulturowych regionów. Nie twierdzę, że obolałość partykularna stanowi problem, ale może nim być, jeśli dopływ treści z zewnątrz zostanie z jakichś powodów osłabiony. Na tę obolałość skarżą się głównie środowiska wiejskie. A to z powodów całkiem prozaicznych; brak przede wszystkim nowoczesnej bazy, która by służyła kulturze. Oczywiście nie wyczarują jej na poczekaniu działacze towarzystw, niemniej we współdziałaniu z administracją gminy, z placówkami kulturalnymi i oświatowymi mogą w wiejskim środowisku zdziałać wiele pożytecznego. W mniejszym stopniu jako usankcjonowani prawnie miłośnicy wioski lub gminy, w znacznie większym jako członkowie filii czy oddziału towarzystw okrzepłych w wieloletniej pracy i działalności. Zakładanie, że ogromną rolę odegrają w przyszłości dzisiejsi spadkobiercy siłaczek i siłaczy, to jest — nauczyciele, byłbym skłonny uznać za rzecz mało realną. Cierpią oni na pewną wyziębłość społeczną.

Celowe i sensowne jest raczej stawianie na inteligencję techniczną, światłych rolników, przedstawicieli innych zawodów na wsi. Oni są potencjalnym trzonem towarzystw. Ich postawa i działalność zmieniająca oblicze wsi może się przyczynić do zahamowania odpływu młodzieży ze środowisk wiejskich. Wszak znawcy problemu twierdzą, że odpływ młodych ludzi do miast spowodowany jest głównie czynnikami kulturowymi, nie tyle zaś ekonomicznymi. Toteż rozwiązanie problemu wsi i rolnictwa zależy w dużej mierze od rozwiązania problemów kultury w gminie.

Czy poważne zatroskanie o aktywizację ruchu społecznego na terenie gminy sugeruje, że mamy już raczej z głowy zagadnienie udziału w tym ruchu ludzi ze środowisk klasy robotniczej, zwłaszcza w Trójmieście? Niestety, tak dobrze nie jest. W tej strefie życia zbiorowego nie spotykamy zbyt wielu reprezentantów społeczności robotniczej. Czy nie jest to aby kwestia milcząco przyjmowanego poglądu, że działalność w stowarzyszeniach stanowi tradycyjnie inteligencką domenę. Z tą potęgą tradycji winniśmy bardziej niż dotąd zdecydowanie walczyć. Nie wystarczy wytwarzanie w zakładach pracy klimatu zainteresowania dla czystej sztuki — malarstwa, poezji, muzyki, teatru. Trzeba roztoczyć troskliwszą kuratelę nad zespołami ludzi skupionymi w komórkach socjalnych. Przecież oni de facto dysponują funduszami na cele socjalne, w tym i na kulturę. Najlepiej, jeżeli zdobycie sekretnego, ale liczącego się wpływu na zmianę polityki finansowania prze-

różnych akcji wyrazi się w pokaźniejszych sumach przerzucanych z różnych grzybobrań i z zakrapianych wycieczek na cele rzeczywiście kulturalne.

Nie ulega wątpliwości, że większe rezultaty osiągniemy nakierowując pracę kulturalno-oświatową na poszczególne środowiska pracownicze w miejscu zamieszkania. W bezpośrednie sąsiedztwo domu. Zmusza do tego choćby troska o jakość kulturalnych, subtelniejszych przeżyć. Tej jakości nie zapewnia automatycznie kultura masowa, zestandaryzowana i niosąca niebezpieczeństwo rozrywkowej postawy wobec dóbr kultury. A nawet znacznie poważniejsze niebezpieczeństwo westernalizacji kultury. Jak tu jednak rozwijać ożywioną działalność w miejscu zamieszkania, szczególnie w nowych olbrzymich osiedlach, kiedy zupełnie kiepsko przedstawia się tam baza lokalowa. Spójrzmy na nowe osiedla — Zaspa, Żabianka, Piecki-Migowo, na kompleksy nowych domów w Tczewie, Starogardzie, Wejherowie. Pomijam to, że w wizjach architektonicznych jest również miejsce dla pięknych domów kultury. Zanim one powstaną mogłyby funkcjonować skromniejsze placówki — świetlice, czytelnie, kluby, salony muzyczne — zlokalizowane w części parterowej. Tak jest w wielu krajach.

Kierując się dobrze pojętym interesem społecznym, czy nie powinniśmy gremialnie wystąpić z wnioskiem do Centralnego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej o zarezerwowanie w nowym budownictwie określonej substancji lokalowej dla towarzystw społeczno-kulturalnych?! Korzyści byłyby i dla odbiorcy, którego pragniemy przyciągać nie tylko do kulturalnego spędzania wolnego czasu, ale i do współtworzenia kultury, i dla nas, ponieważ poszerzeniu uległaby baza rekreacyjna towarzystw. Łatwiej byłoby wtedy fascynować swych członków i sympatyków doniosłością statutowych celów. Przede wszystkim tworzyć nową geografię kultury. A także zmieniać skład socjalny. Konieczne jest zrównoważenie szali poprzez zwiększenie udziału kobiet w ogólnym pejzażu stowarzyszeń.

Potencjalni sprzymierzeńcy to także szybko rosnąca armia ludzi starszych, dostatecznie jeszcze rzeźkich i twórczych, by oddać spore usługi ruchowi społecznemu. Ten układ odniesienia będzie miał dla nas w latach 90. pierwszorzędne znaczenie.

Należałoby oczekiwać konkretniejszych sugestii przydatnych w działaniu praktycznym od nauki gdańskiej. To dobrze, iż zlecamy badania i opracowania monograficzne, najczęściej z zakresu historii, różnym specjalistom. Należy to w dalszym ciągu czynić. Odczuwamy niestety dokliwy brak socjologicznej wiedzy ukazującej adaptację takich czy innych zbiorowości do zmieniającego się środowiska. Nie dysponujemy analizami, wynikami sondaży socjologicznych, które dostarczyłyby racjonalnych podstaw do profilowania i kształtowania dróg rozwojowych ruchu społeczno-kulturalnego w naszym województwie. Działamy przeważnie na wyczucie. Mówię o szerszym wykorzystaniu dorobku nauki humanistycznej. Jest to kwestia czasu. Nic wszakże nie stoi na przeszkodzie, ażeby ożywić, przyspieszyć krążenie myśli naukowej. Towarzystwa związane bezpośrednio z nauką faworyzują raczej akademickie formy przekazu ważkich treści. W Gdańsku z niejakim zdumieniem obserwujemy dość anemiczne promieniowanie środowiska naukowego na szersze kręgi odbiorców. Gdzie te ciekawe, systematycznie prowadzone, interesujące i bulwersujące odczyty, dyskusje na tematy społeczne, kulturalne?!

Przezwyciężenie resztek tej apatycznej drętwoty leży chyba w możliwościach wielu towarzystw. Między innymi stowarzyszeń zawdzięczających swój hart słonej, morskiej wodzie. A jest ich pokaźna ilość: Polskie Towarzystwo Nautologiczne, Stowarzyszenie Działaczy Kultury

Morskiej, Stowarzyszenia Marynistów Polskich (oddział), Klub Marynistów przy ZPŻ, Stowarzyszenie Kapitanów, Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Morskiego itd. Wspólnym mianownikiem jest problematyka morska. Niepokoi trochę rozdrobnienie działalności na różne nurty i nurciki rzadko zlewające się w jednolite łożysko. Odpowiednikiem tego rozstrzelenia na szczeblu praktycznych realizacji jest pewna niejasność czy niedookreśloność terminologiczna kultury morskiej. Stąd uchodzą jakoś uwadze działaczy, etnografów zagadnienia współczesnego folkloru miasta portowego, środowiska marynarskiego. Zasadny wydawałby się postulat większej integracji wysiłków rozmaitych partnerów zajmujących się kulturalną uprawą morza. I koordynacji ich wysiłków. Wiadomo, że nawet przy najświetniejszej koordynacji nie zmieni się faktu odwrócenia się miasta od morza w strefie Przymorza, Żabianki i Zaspy. W zasięgu możliwości znajdują się inne, przyszłościowe dokonania, choćby w obrębie głównego miasta.

Powiedzmy szczerze, wielu osiągnięć nie byłoby w Gdańsku i w województwie gdyby nie ruch społeczny. Nie byłoby wielu wartościowych ludzi, którzy z tego ruchu wyszli i sprawdzają się w życiu zawodowym. Trzeba więc usilnie zabiegać o stworzenie dalszych szans rozwojowych towarzystwom. Niektóre z tych szans dzierżą w swym ręku sami działacze. Któż bardziej niż oni jest w stanie przeciwstawiać się przerastaniu amatorstwa w profesjonaliźmie?! Czyż nie oni powinni instynktownie bronić się przed ciągotkami do instytucjonalizacji i estetyzacji ruchu społecznego?! Niełatwo kultywować ideę czystego społecznikostwa, ale właśnie ona będzie stanowić o sile przebicia towarzystw i firmowanych przez nie inicjatyw. Są towarzystwa, które prowadzą własną działalność gospodarczą zarabiając na swoją egzystencję, jak na przykład GTPS. Wisi nad nimi groźba uiszczenia wysokiego podatku obrotowego. Gdyby to nastąpiło, korzenie ich bytu byłyby poważnie podcięte. Nie ma innego wyjścia jak podejmować starania ,ażeby najwyższy ministerialny decydent zastosował inną taryfę wobec organizacji służącej upowszechnianiu wyższych wartości.

Rozważania niniejsze prowadzą do wniosku, iż ruch społeczny poszerzy perspektywy wzmożenia aktywności kulturalnej na wielu polach. Wszystko zależy od pomyślnego rozwiązania zasygnalizowanych tu problemów i dylematów rozwojowych. Uporanie się z nimi w nadchodzącej dekadzie przyczyni się do podtrzymywania tak istotnych tendencji policentrycznych w kulturze. Wspominam o tym nie bez kozery. Otóż cywilizacyjne przekształcenia są daleko intensywniejsze w trójmiejskim organizmie skupiającym gros mieszkańców województwa. Wyższa jakość życia w morskiej metropolii będzie w niektórych ośrodkach prowincji wzbudzać nostalgicznie nastroje, a może nawet poczucie, że Beocja nie dotrzymuje kroku swej metropolii.

Czy zatem ruch społeczno-kulturalny nie powinien wzmóc swoich działań obliczonych na tworzenie atrakcyjnych centrów i współtwórczego uczestnictwa w kulturze właśnie na dalekim zapleczu Gdańska? W pierwszej kolejności dokonać decentralizacji niektórych wystrzałowych imprez i pod patronatem połączonych sił społecznych i administracyjnych organizować je w większych miastach województwa. Czy realnej postaci nie przybierze myśl, by również poza Gdańskiem tworzyć placówki kompleksowe zwrotnie sprzężone ze sobą. By obejrzeć coś ciekawego, przeżyć intelektualną przygodę jeździłoby się wtedy z Gdańska do.... Starogardu.

Byłby to cenny głos w dyskusji na temat socjalistycznego modelu współczesnej kultury. Więcej niż głos, rozstrzygnięcie praktyczne zacierające podział na system placówek lokalnych i tych typowych dla

metropolii. Usytuowanie przestrzenne nie ma tu znaczenia. Wszak bliscy jesteśmy przekroczenia progu powszechnej motoryzacji.

Przeorientowując się w ruchu społecznym w większym stopniu na obszary pozatrójmiejskie ułatwiamy konieczną specjalizację poszczególnych ośrodków. Zarazem zwiększamy na peryferiach potencjał twórczy, co w sumie sprzyjałoby zdobyciu przez Gdańsk rangi ośrodka pierwszego stopnia.

Zbigniew Nowak

Gdańskie Towarzystwo Naukowe

Początki towarzystw naukowych w Gdańsku sięgają XVII wieku, kiedy to w 1614 roku powołano tam do życia „Collegium Medicum", instytucję grupującą lekarzy w celu ochrony interesów zawodowych i pogłębiania wiedzy fachowej. W 1720 roku zaczęło działać w Gdańsku towarzystwo naukowe zwane „Societas literaria", skupiające uczonych zajmujących się dziejami Polski. Wreszcie w 1743 roku przystąpiło do pracy towarzystwo naukowe „Societas physicae experimentalis", które prowadziło badania w różnych dziedzinach nauk przyrodniczych, osiągając znakomite wyniki, liczące się w nauce europejskiej (np. badania Daniela Gralatha nad elektrycznością). O tym towarzystwie pisał Wawrzyniec Mitzler de Kolof, znakomity wydawca warszawski doby Oświecenia: „Godną pochwały i zaszczytną jest rzeczą, że Gdańsk, królowa miast pruskich i perła Korony Polskiej, posiada w swych murach związek uczonych mężów, badających przyrodę, którzy dzielą się ze światem naukowym swoimi rozprawami i doświadczeniami".

W okresie zaboru pruskiego polskie życie naukowe napotykało na liczne przeszkody, utrudnienia i ograniczenia. Nie zamarło jednak całkowicie, o czym świadczy dobitnie imponująca bogatym dorobkiem naukowym działalność Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza. Po odzyskaniu w 1918 roku przez państwo polskie niepodległości, Gdańsk jako wolne miasto znalazł się poza granicami Polski. Nie przeszkodziło to wszakże w odradzaniu się w tym mieście różnych form i przejawów polskiego życia społecznego, w tym i naukowego.

Obecnie działające Gdańskie Towarzystwo Naukowe jest kontynuatorem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, które zostało założone 11 lipca 1922 roku. Wśród założycieli TPNiS znaleźli się: Kamil Kantak, Piotr Bresiński, Filip Kochański, Witold Kukowski, Jan Pietrzycki i Marceli Scheffs. Ogólne cele Towarzystwa przedstawił na zebraniu założycielskim Kamil Kantak: „Naukowe badania w dziedzinie historii oraz innych gałęzi wiedzy, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień gdańskich i pomorskich; szerzenie poczucia piękna sztuki i budzenie zmysłu artystycznego oraz zainteresowania nauką i sztuką w szerokich warstwach polskiego społeczeństwa w Gdańsku, przy równoczesnym przyjacielskim popieraniu wymiany kulturalnej i zbliżenia kulturalnego między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem; założenie polskiej publicznej biblioteki i czytelń dla polskiej ludności Gdańska; założenie polskiego uniwersytetu powszechnego w Gdańsku". Na czele Zarządu stanął jako prezes Jan Pomierski, a funkcję sekretarza generalnego objął Władysław Cieszyński.

Założenia programowe były realizowane m.in. poprzez własne publikacje ciągłe i zwarte oraz odczyty. Od 1928 roku ukazywał się „Rocznik Gdański", czasopismo naukowe, publikujące rozprawy i materiały źródłowe z zakresu dziejów Gdańska i Pomorza. Do 1939 roku ukazało się 12 tomów „Rocznika Gdańskiego". Nakładem TPNiS ukazywały się publikacje zawarte w seriach Biblioteka Gdańsko-Pomorska i Studia Gdańskie, wydobywające przede wszystkim ukrywane wcześniej tradycje polskiej nauki i kultury w dziejach Gdańska. W okresie międzywojennym TPNiS wydało 27 publikacji i zorganizowało 150 odczytów.

Do 1939 roku Towarzystwo miało charakter otwarty o profilu humanistycznym. Liczyło 120 członków, przeważnie historyków, archeologów, geografów i filologów. Staraniem TPNiS powstała w Gdańsku Stacja Naukowa z pracownią i biblioteką, czytelnia publiczna, utworzono też Powszechny Uniwersytet Ludowy.

Okres wojny i okupacji w dużej mierze zniweczył dorobek TPNiS w Gdańsku. Siedziba Towarzystwa i biblioteka zostały zniszczone, pięćdziesięciu członków poniosło śmierć z rąk okupanta.

Po zakończeniu wojny, w wyzwolonym Gdańsku, już 22 lipca 1945 roku wznowiono działalność TPNiS. Na czele Zarządu stanął Marcin Dragan, funkcję sekretarza generalnego objął Marian Pelczar. W nowych warunkach zmodyfikowano strukturę Towarzystwa, powołując komisje specjalistyczne, z utrzymaniem jednak dominacji profilu humanistycznego. W 1948 roku utworzono Komisję wydawnictwa Acta Poloniae Maritima, która zajmowała się gromadzeniem i publikowaniem źródeł do dziejów Polski na morzu; w 1950 roku utworzono Komisję rekonstrukcji modeli dawnej floty polskiej, która zajęła się opracowaniem i odtwarzaniem w modelach jednostek królewskiej marynarki wojennej; w 1951 roku utworzono Komisję Archeologiczną i Komisję Morską, a w 1953 roku utworzono Komisję Bibliograficzną, której powierzono zadanie opracowania projektu polskiej bibliografii morskiej.

W 1948 roku wznowiono działalność wydawniczą, publikując kolejne tomy Archiwum Wybickiego w opracowaniu Adama Skałkowskiego. Doniosłe znaczenie miało reaktywowanie w 1954 roku „Rocznika Gdańskiego".

Wyższy etap działalności rozpoczął się w dniu 27 października 1956 roku, kiedy to na ostatnim Walnym Zebraniu członków TPNiS w Gdańsku powołano do życia Gdańskie Towarzystwo Naukowe. Cele i zadania GTN określa Statut, w którym m.in. czytamy: § 5. „Gdańskie Towarzystwo Naukowe jest wyrazicielem dążeń i osiągnięć gdańskiego środowiska naukowego wobec Polskiej Akademii Nauk oraz innych władz i instytucji państwowych". § 6. „Celem Towarzystwa jest, w nawiązaniu do potrzeb i tradycji nauki polskiej zapoczątkowanie, pobudzanie i organizowanie prac naukowo-badawczych z różnych dziedzin wiedzy, przyczynianie się do scalania działalności naukowej różnych instytucji, upowszechnianie wyników badań naukowych, przedstawianie władzom potrzeb i inicjatyw naukowych, rozwijanie życia naukowego regionu, działanie na rzecz wiązania nauki z potrzebami gospodarczymi i społecznymi, popieranie badań naukowych związanych z obszarem Pomorza Gdańskiego oraz Bałtyku".

Zadania swoje GTN wypełnia poprzez inicjowanie i realizowanie działalności naukowej oraz wydawniczej, organizowanie zebrań naukowych, konferencji, sesji, wykładów oraz odczytów naukowych i naukowo-popularnych, wymianę doświadczeń naukowych z innymi towarzystwami krajowymi i zagranicznymi, otaczanie opieką i udzielanie pomocy osobom pracującym naukowo oraz popieranie twórczości młodych pracowników nauki.

Członkami GTN są osoby pracujące naukowo i wykazujące się poważnym dorobkiem naukowym. Na dzień 31 grudnia 1978 roku Towarzystwo liczyło 449 członków. Działają oni w pięciu Wydziałach i dziewiętnastu Komisjach. Wydział I Nauk Społecznych i Humanistycznych skupia 164 członków; Wydział II Nauk Biologicznych i Medycznych ma 87 członków; Wydział III Nauk Matematyczno-Fizyczno-Chemicznych ma 53 członków; Wydział V Nauk o Ziemi ma 34 członków. Nad realizacją planowych zadań pieczę sprawuje Zarząd, na czele którego stoi prezes (obecnie prof. dr hab. Roman Wapiński) i sekretarz generalny (obecnie dr Andrzej Zbierski). Sprawami wydawniczymi kieruje Międzywydziałowy Komitet Wydawniczy, na czele którego stoi zastępca sekretarza generalnego (obecnie doc. dr hab. Zbigniew Nowak). Stale działa przy Zarządzie Komisja Nagród dla Młodych Pracowników Nauki.

GTN szczyci się poważnym dorobkiem publikacyjnym. Do 1978 roku Towarzystwo wydało ponad 400 pozycji naukowych i popularnonaukowych oraz 39 tomów „Rocznika Gdańskiego". Staraniem Towarzystwa są organizowane konferencje i sesje naukowe o charakterze regionalnym i ogólnopolskim. Towarzystwo troszczy się o rozwój młodej kadry naukowej poprzez publikowanie wartościowych prac doktorskich i habilitacyjnych oraz przyznawanie dorocznych nagród młodym pracownikom nauki z Wybrzeża Gdańskiego.

GTN prowadzi współpracę z licznymi krajowymi i zagranicznymi instytucjami naukowymi. Na szczególną uwagę zasługuje współdziałanie Towarzystwa z Komitetem. Badań i Prognoz „Polska 2000", przejawiające się w opracowaniu tematu „Polska na morzu 2000".

Działalność GTN jest od 1974 roku dokumentowana rocznymi „Sprawozdaniami Gdańskiego Towarzystwa Naukowego", które ukazują się pod redakcją doc. dra hab. Zbigniewa Nowaka (ukazały się dotąd tomy 1—5, tom 6 za 1979 rok jest w druku). Publikacje GTN za lata 1947—1978 ujęte są w drukowanych katalogach wydawnictw GTN. Z okazji 50-lecia GTN ukazała się drukiem w 1972 roku księga pamiątkowa pt. „Pięćdziesiąt lat Gdańskiego Towarzystwa Naukowego 1922—1972".

Mirosław Giec

Laboratorium przestrzeni

Tworzywa sztuczne — powszechnie stosowane w życiu codziennym — coraz częściej wykorzystywane są również jako tworzywa w sztuce. Materiał ten stwarza bardzo szerokie możliwości kompozycyjne. Posiada on bowiem szereg cennych zalet: dużą wytrzymałość, znikomy ciężar, oryginalną fakturę. Nic też dziwnego, że zainteresowali się nim plastycy — rzeźbiarze.

Pierwsze prace z tworzyw sztucznych — najczęściej o charakterze eksperymentalnym — powstały na Zachodzie. Również w Polsce nie brakuje entuzjastów nowych metod realizacji form przestrzennych i użytkowych.

Problemem wykorzystania nowych tworzyw zajęli się plastycy i teoretycy sztuki, którzy w 1972 roku — spotkaniem w usteckim Domu Pracy Twórczej — zainaugurowali cykl plenerów, nazwanych „Warsztatem Tworzyw Sztucznych". Do 1979 roku w ramach corocznego Warsztatu czynnie pracowało kilkudziesięciu wykonawców — przedstawicieli różnych okręgów Związku Polskich Artystów Plastyków. W początkowej fazie rozwoju założeń artystycznych, plastycy zajmowali się głównie rozważaniami teoretycznymi na temat praktycznego zastosowania tworzywa sztucznego do realizacji architektury wnętrz. Spotkania te przyniosły pewne efekty praktyczne — projekty mebli. Koncepcja „Warsztatu Tworzyw Sztucznych" zmieniała się w zależności od zainteresowań twórców.

Po kilku latach większość artystów uznała za konieczne rozszerzenie zakresu wykorzystania tworzywa — jego walorów technologicznych.

Ważnym etapem w dziejach Warsztatu był rok 1976, kiedy to ważnym zmianom uległy założenia artystyczne i organizacyjne.

Komisarz Pleneru Witold Lubiniecki zaproponował koncepcję, która różniła się zasadniczo od dotychczasowej — stworzonej przez Ignacego Bogdanowicza i Mariana Bogusza. Spotkania o charakterze teoretycznym zmieniono na rzecz praktycznego działania w tworzywie. Stało to się przyczyną zmian natury organizacyjnej. Ze względu na brak zaplecza, form nie można było realizować w Domu Pracy Twórczej. Odpowiednie warunki, niezbędne do realizacji rzeźb, artyści znaleźli w Stoczni „Ustka". To właśnie w stoczni — realizując hasło „Sojuszu świata pracy z kulturą i sztuką" — artyści wspólnie z robotnikami wykonywali pierwsze formy przestrzenne. Efektem tej współpracy było 11 propozycji plastycznych autorów o różnych orientacjach artystycznych.

Dzieła te przekazane zostały Urzędowi Miejskiemu i Stoczni w Ustce. Większość z nich ustawiono w parku przylegającym do nadmorskiej promenady. Od tego czasu „Park Rzeźb" — nazwa ta chyba już

na stałe zaakceptowana została przez mieszkańców — stał się miejscem ekspozycji coraz to nowych realizacji przestrzennych.

Kontynuacją idei zagospodarowania terenu nadmorskiego formami

Rzeźba Mariana Kruczka, pokaz na plaży z artystą na planie — fot. E. Strzemieniecka

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

wykonanymi z tworzyw sztucznych były dwa następne plenery: „Ustka 77" i „Ustka 78". Warsztaty te miały również charakter projektowo-realizacyjny. Poszerzono zakres działań o kompleksowe rozwiązania plastyczne pasa nadmorskiego. Na podstawie kilkuletnich doświadczeń powstał projekt stałego „Laboratorium Tworzyw Sztucznych przy Stoczni Ustka". Koncepcja ta była naturalną konsekwencją rozwoju Warsztatu. Dotychczasowe plenery zawierały w sobie cały proces twórczy: od pomysłu, przez wszystkie fazy projektowania, do realizacji. Realizacje powstałe w tym trybie często odbiegały od założeń projektowych.

Co roku przybywały nowe prace, zaistniała więc groźba zatłoczenia naturalnej przestrzeni parkowej. Ustawianie form w mieście mogło przyczynić się do zniszczenia rzeźb.

Artyści musieli podejmować ryzyko eksponowania prac na placach i skwerach ciągle rozbudowującej się Ustki. Dlatego dokonano selekcji projektów i postanowiono wprowadzać tylko wybrane propozycje, z nastawieniem na ekspozycję w konkretnym miejscu.

Do 1978 r. zrealizowano 26 form przestrzennych, zaprojektowano 10 modeli, powstało 7 prac o charakterze wystawienniczym.

Zmiana koncepcji staje się tym bardziej uzasadniona, gdy zważymy, że organizatorom zawsze zależało na poszukiwaniach twórczych, a nie „produkcji" dzieł sztuki. W konsekwencji powstały projekty kompleksowego zagospodarowania plastycznego Ustki — jednym z nich jest projekt prof. Rzymkowskiego na temat sztucznej odbudowy plaży. Postanowiono, aby następne prace projektować w sposób kompleksowy i oparty na dokładnym studium przestrzennym terenu.

Ubiegłoroczny Plener — zorganizowany jak co roku przez oddział Związku Polskich Artystów Plastyków w Słupsku — był kolejną fazą praktycznej realizacji koncepcji „Laboratorium Tworzyw Sztucznych". Adekwatnie do założeń Warsztat nazwano „Laboratorium Przestrzeni Ustka 79". Trwał on od 20 września do 8 października.

Temat „Laboratorium" jest bardzo obszerny i ujmuje w sobie wszystkie zagadnienia, związane z ingerencją człowieka w środowisko naturalne. Plastycy zajmowali się głównie projektowaniem form przestrzennych, małej architektury, elewacji budynków i rozwiązań plastycznych wybranych terenów zabudowanych. Wszystkie podjęte tematy zaprojektowane zostały w sposób bardzo konkretny, w oparciu o dokumentację fotograficzną i topograficzną. Efekt ubiegłorocznej pracy to kilkanaście projektów — propozycji plastycznego zagospodarowania przestrzeni. Na wystawie poplenerowej największe zainteresowanie wzbudziły: projekt plastycznej modernizacji nadmorskiej promenady, plac gier i zabaw, projekt muszli koncertowej, kawiarenka „Żółw". Zaprezentowano projekty zagospodarowania plastycznego nowych osiedli mieszkaniowych. Dużym zainteresowaniem cieszyła się rzeźba Mariana Kruczka, którą artysta wykonał podczas pokazu na plaży. Licznie zgromadzeni obserwatorzy mieli możliwość obejrzenia całego przebiegu powstawania nowoczesnego dzieła sztuki. Zaakcentowaniem obecności artystów plastyków w Ustce był również nowy pokaz Freda Ojdy — autora poprzedniego pokazu w gazowni. Zaprezentował on działanie plastyczne pt. „Trwanie czasu".

Praktycznie realizowane będą tylko te projekty i propozycje kompleksowych działań, które powszechnie uznane zostaną za potrzebne i użyteczne.

Koncepcja zagospodarowania plastycznego przestrzeni — wypracowana na „Warsztacie Tworzyw Sztucznych" znalazła już stałe miejsce w ogólnym programie estetyzacji Ustki.

Mieczysław Gulda

Problematyka czytelnictwa mieszkańców Trójmiasta

Termin „czytelnictwo" używam tu w rozumieniu samego czytania jako określonego faktu, a nie tego, w jaki sposób i co ludzie czytają. Nie interesowała mnie także subiektywno-psychologiczna strona procesu percepcji określonych treści za pośrednictwem gazety, czasopisma czy też książki, tzn. jak są przez badanych przyswajane i asymilowane określone treści oraz jaki jest ich wpływ na postawy, światopogląd czy w ogóle sposoby myślenia. Fakt czytelnictwa stwierdzony u badanych opieram wyłącznie na ich deklaracjach, będących odpowiedziami na odpowiednie pytania kwestionariusza. Wiarygodność tych deklaracji zależy oczywiście od stopnia szczerości wypowiedzi badanych. Wydaje się bowiem, że u niektórych badanych ich rzeczywista sytuacja psychologiczna sprawia, że nie są szczerzy. Są to ludzie, którzy akceptując normy (pożądane społecznie) dotyczące czytelnictwa, mają poczucie, że przecież powinni czytać książki, czasopisma, gazety, a faktycznie z różnych względów tego nie czynią. W sytuacji wywiadu postawieni są jednak w roli osób niejako zmuszonych do psychologicznych reakcji obronnych, a więc do udzielania odpowiedzi zawyżających własne czytelnictwo, w celu uniknięcia wstydu i zażenowania. Przyjmując jednak, że prestiżowa funkcja czytelnictwa rozkłada się proporcjonalnie we wszystkich kategoriach społeczno-zawodowych, „zawyżenie" owo rozłoży się równomiernie, nie zmieniając statystycznego obrazu rzeczywistości.

Już choćby pobieżna analiza zebranych materiałów pozwala na sformułowanie tezy, że poziom czytelnictwa uwarunkowany jest przynależnością do kategorii społeczno-zawodowych, wykształceniem i wysokością dochodów. Spostrzeżenie to dotyczy czytelnictwa czasopism, gazet oraz książek. Czytelnictwo nie ma wśród mieszkańców Trójmiasta powszechnego zasięgu. Najpowszechniej czytana jest codzienna prasa; według deklaracji badanych czytana jest przez 97,2 proc., następnie czasopisma — 88,5 proc. Książki czyta ogółem 83,4 proc.

Rozkład procentowy zwraca uwagę na kilka interesujących faktów:

1. Czytelnictwo w poszczególnych kategoriach społeczno-zawodowych ujawnia istnienie poważnych zróżnicowań. Jeżeli wśród pracowników umysłowych czasopism nie czyta co dwudziesty badany, to wśród pracowników fizycznych co piąty. Proporcje te nie wykazują zróżnicowania przy czytelnictwie codziennej prasy. Występują jednak przy czytelnictwie książek.
2. Wykształcenie różnicuje czytelnictwo w sposób jednoznaczny. Im wyższy poziom wykształcenia tym większa aktywność czytelnicza.
3. Dochody nie różnicują czytelnictwa prasy codziennej. Różnicują natomiast zasięg czytelnictwa czasopism i książek.

Za podstawę oceny wielkości czytelnictwa przyjąłem czytelnictwo ksią-

żek w okresie dwóch miesięcy, traktując je jako reprezentatywne dla ogólnej aktywności czytelniczej: wszystkie te osoby, które na pytanie: „czy miał Pan(i) okazję w ostatnich dwóch miesiącach przeczytać jakąś książkę?", odpowiedziały, że przeczytały chociażby jedną książkę, zaliczone zostały do kręgu czytelników, te natomiast, które nie spełniały tego warunku, zostały z niego wyłączone.

Ogółem czytelnictwo książek obejmuje swym zasięgiem 60,9 proc. badanej próby. Krąg czytelników książek jest najbardziej liczny w kategorii pracowników umysłowych — ponad 3/4 ogółu badanych tej kategorii deklaruje czytelnictwo książek. W kategorii robotników wykwalifikowanych do kręgu czytelników zalicza się co drugi badany, zaś w kategorii robotników niewykwalifikowanych czytelnictwo książek deklaruje 28,4 proc. tej kategorii, co oznacza, że zaledwie co czwarty robotnik niewykwalifikowany ma kontakt z książką. Wyraźna jest tu rozpiętość między skrajnymi kategoriami, zważywszy, że wśród inteligencji nie czyta książek 21,1 proc. badanych, podczas gdy wśród robotników niewykwalifikowanych aż 71,7 proc.

Wśród badanych mieszkańców Trójmiasta dominują czytelnicy reprezentujący ogólnie rzecz biorąc wysoki stopień aktywności kulturalnej, tj. czytający 3 i więcej książek w okresie dwóch miesięcy. Stanowią oni 28 proc. ogółu, czyli 46 proc. populacji czytelników. Przeciętny pracownik umysłowy czyta prawie dwukrotnie więcej książek niż robotnik wykwalifikowany, a trzykrotnie więcej niż robotnik niewykwalifikowany, zaś przeciętny robotnik wykwalifikowany nieco więcej niż majstrowie i brygadziści.

Znaczne zróżnicowanie czytelnictwa książek ukazuje analiza wykształcenia czytelników. Układ wykształcenia i czytelnictwa przedstawia dwa paralelne szeregi przebiegające od kategorii najniższych do coraz to wyższych. Szeregi te przedstawiają się następująco:

Czytelnicy książek według wykształcenia:	Udział w %
— niepełne podstawowe	25,0
— podstawowe	38,3
— zasadnicze zawodowe	59,4
— średnie	72,8
— pomaturalne	76,9
— wyższe	80,3

Wyraźny skok w wielkości procentów występuje między wykształceniem podstawowym a zasadniczym zawodowym. Świadczyć to może o korzystnym wpływie szkolnictwa ponadpodstawowego na kształtowanie się potrzeb czytelniczych.

Rysuje się również wyraźna zależność zasięgu czytelnictwa książek od sytuacji materialnej badanych, mierzonej wysokością dochodów na jedną osobę w rodzinie. W miarę przechodzenia od niższych do wyższych kategorii dochodu wzrasta regularnie odsetek czytelników książek oraz zwiększa się także wskaźnik poczytności.

Zasięg czytelnictwa zależy w dużej mierze od dostępności książki. Jak wykazują dalsze analizy, dostępność ta nie jest bynajmniej równa dla wszystkich badanych. Najpowszechniejszym źródłem posiadania książki jest jej zakup. Wśród 1.059 badanych stanowiących populację czytelników na źródło to wskazało 660, tzn. 62,3 proc.; co drugi ponadto pożycza książki od krewnych i prawie tyluż z biblioteki. Znikomy jest odsetek czytelników pragnących swój kontakt z książką realizować w czytelni. Źródła dostępności książek różnicują się znacznie w zależności od przynależności do kategorii społeczno-zawodowych:

1. Najwięcej książek kupują inteligenci, prawie dwukrotnie więcej niż robotnicy niewykwalifikowani.

2. Najmniej inteligentów widzimy wśród czytelników bibliotek, co wydaje się oczywiste ze względu na tak duży zasięg zakupów w tej kategorii społeczno-zawodowej.
3. Najczęstszymi czytelnikami bibliotek są pracownicy fizyczno-umysłowi.
4. Zakupy książek zależą także od wykształcenia badanych, np. z podstawowym wykształceniem tylko 32,8 proc. badanych kupuje książki, a z wyższym — 81 proc.

Ponadto co drugi absolwent szkoły pomaturalnej jest czytelnikiem w bibliotece, a co trzeci absolwent szkoły podstawowej pożycza książki od swoich krewnych.

5. Wysokość dochodów na jednego członka w rodzinie różnicuje zakupy książek w widoczny sposób. Jeżeli tylko co trzeci, w kategorii dochodów do 1000 zł na jedną osobę w rodzinie, czytelnik kupuje książki, to w kategorii dochodów powyżej 3000 zł na jedną osobę w rodzinie, zakupu książek dokonuje 2/3 badanych czytelników.

Analiza źródeł dostępności książki potwierdziła wcześniejsze spostrzeżenie, że zasięg czytelnictwa zdeterminowany jest przez trzy zmienne: kategorie społeczno-zawodowe, wykształcenie i wysokość dochodów.

Krystyna Szałaśna

Sylwetki twórców ludowych

(Marta Bławat i Leokadia Turzyńska z Wdzydz)

Wdzydze Kiszewskie oprócz walorów krajobrazowych i turystycznych kojarzą się nam z bogatym haftem kaszubskim, plecionkami z korzenia sosny i muzeum skansenowskim. Zasługa to niewątpliwie Teodory i Izydora Gulgowskich, którzy na początku XX w. zorganizowali tu ośrodek przemysłu ludowego oparty o tradycje regionalne. Tym samym ożywili ginące rękodzieło ludowe i stworzyli mieszkańcom możliwości dodatkowego zarobku. Wieś bowiem była biedna, a wyjątkowo nieurodzajna ziemia nie mogła wyżywić ludności. Wczesną wiosną młodzież masowo wyjeżdżała na roboty sezonowe w okolice Gdańska, na Żuławy, a także do Saksonii i Meklemburgii.

I. Gulgowski oprócz gromadzenia materiałów etnograficznych i organizowania muzeum, szczególnie dużo uwagi poświęcił reaktywowaniu takich dziedzin rękodzieła ludowego jak plecionkarstwo, tkactwo i garncarstwo.

Jego żona Teodora skupiła wokół siebie uzdolnione dziewczęta, ucząc je wyszywania i zasad kompozycji haftu. Pierwszy 4-tygodniowy kurs zorganizowany w 1906 r. dowiódł dużego zainteresowania haftem nie tylko we Wdzydzach, ale także wśród kobiet z sąsiednich wiosek. Na każdym następnym kursie liczba uczennic wzrastała.

Wzornictwo haftu wdzydzkiego opiera się na materiale zebranym i opracowanym przez T. Gulgowską. Motywy z haftu na paramentach kościelnych i czepcach „złotnicach" kaszubskich, z polichromii mebli,

ceramiki i obrazków na szkle, przeniesione zostały na serwety, obrusy, poduszki, a także weszły do zrekonstruowanego stroju. Początkowo Gulgowska, mająca pewne przygotowanie plastyczne, podawała własne projekty; w miarę upływu lat zdolniejsze hafciarki przetwarzały je indywidualnie, a także realizowały własne kompozycje.

Haftowano jedwabistą nicią bawełnianą, z reguły na samodziałowym płótnie lnianym. Technika opierała się głównie na ściegu płaskim (bardzo rozpowszechnionym w ludowym zdobnictwie), często wykonywanym „po wierzchu", tzn. nitkę przewlekano tylko wierzchem, a od spodu przytrzymywano ją ścieżkami. Jest to ścieg oszczędniejszy, bo zużywa się mniej nici. Uzupełnieniem były węzełki, sznureczek i krzyżyki.

Motywy duże, bogate i zwarte, często komponowane centralnie, wyróżniają hafty wdzydzkie od pozostałych „szkół" haftu kaszubskiego. Występują w nich m.in. stylizowane owoce granatu, tulipany, kwiaty storczykowate, bratki, niezapominajki, dzwonki, kłoski, wiesienki, żuki, wreszcie liście jagodowe i dębowe oraz słoneczka i serca. Obok podstawowych siedmiu kolorów „szkoła" wdzydzka stosuje pastelowe morele i róże, a także kilka odcieni pomarańczu i brązu.

Hafty wdzydzkie dość szybko stały się popularne i zjednały sobie sporą liczbę odbiorców. Przyczyniły się do tego pokazy i wystawy zarówno w kraju, jak i za granicą, m.in. w Düsseldorfie, Stuttgarcie i Meiningen. Duży sukces odniosły na międzynarodowej wystawie sztuki ludowej w Berlinie w 1909 r. Kolekcja haftów wdzydzkich uzyskała też złoty medal na wystawie zorganizowanej przez stowarzyszenie kobiet polskich w Kaliszu oraz I i II nagrodę w Strassburgu.

Po przerwie, spowodowanej I wojną światową, następuje ponowny rozwój haftu kaszubskiego; w okresie tym zaczynają powstawać na Kaszubach nowe ośrodki hafciarskie.

W latach 1936—46 zespołem wdzydzkich hafciarek opiekuje się bratanica Gulgowskiej — Jadwiga Fethke, a po jej śmierci dwie nauczycielki — Stanisława Barsznik i Maria Wierzejewska. Potem we Wdzydzach powstaje spółdzielnia „Wdzydzana", a po jej likwidacji hafciarki pracują (nadal w systemie nakładczym) dla Spółdzielni Regionalnej w Kartuzach. Od lat kieruje nimi Władysława Wiśniewska.

Marta Bławat należy do nielicznego już dziś grona uczennic Teodory Gulgowskiej. Urodziła się 17 listopada 1899 r. we Wdzydzach. Tu uczęszczała do 4-oddziałowej szkoły podstawowej, tu wyszła za mąż za rybaka Wiktora Bławata.

Haftem interesowała się już od dziecka; nic w tym dziwnego, bo dzieciństwo jej przypada na okres ożywionej działalności Gulgowskich. Podpatrywała wdzydzkie hafciarki przy pracy, potem w szkole na pracach ręcznych uczyła ją wyszywania sama pani Teodora. Wreszcie otrzymała od niej płótno z narysowanym wzorem i kolorowe nici. Wkrótce została przyjęta do zespołu Gulgowskiej.

Po wojnie pracowała w spółdzielni „Wdzydzana", ale tylko przez rok — nie mogąc pogodzić obowiązków rodzinnych z dodatkowymi zajęciami. Swoim dzieciom zaszczepiła umiłowanie rodzimej kultury; cztery jej córki haftują, jedna z nich, mieszkająca razem z matką Matylda, może poszczycić się największymi sukcesami w tej dziedzinie.

Marta Bławat kontynuuje tradycje wdzydzkiej „szkoły" haftu kaszubskiego. Komponuje sama, ale korzysta również z wzorów T. Gulgowskiej. Haftuje serwety, obrusy, a także małe serwetki i zakładki do książek z drobnym ornamentem. Prace jej wyróżniają się perfekcją techniczną i bezbłędnym zestawieniem kolorystycznym, co nie jest łatwe przy kilkunastu barwach stosowanych we Wdzydzach.

Hafty jej znajdują się w zbiorach Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach, w Oddziale Etnografii Muzeum Narodowego w

Gdańsku oraz u wielu prywatnych nabywców. Uczestniczyła w konkursach, uzyskując nagrody i wyróżnienia („Hafty ludowe Kaszub, Kociewia i Powiśla Dolnego" 1974 — wyróżnienie, „Rękodzieło artystyczne wsi" 1978 — I nagroda) oraz w wielu wystawach sztuki ludowej Pomorza Gdańskiego. Ostatnio prace jej eksponowane były we Władysławowie, gdzie na Wojewódzkim Zjeździe Twórców Ludowych otrzymała nagrodę Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku, z którym współpracuje od 25 lat.

Jest członkiem Gdańskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Mimo swoich osiemdziesięciu lat ta uzdolniona hafciarka nadal jest aktywna — „dopóki mi sił i wzroku starczy będę haftować, bo to moja umiłowana praca" — mówi Marta Bławat.

Leokadia Turzyńska także należy do uczennic nieżyjącej Teodory Gulgowskiej. Urodziła się w Karsinie 11 kwietnia 1909 r., w wielodzietnej rodzinie. Gdy miała dwa lata rodzice przenieśli się do Wdzydz, rodzinnej wsi matki. We Wdzydzach ukończyła 4-oddziałową szkołę podstawową.

Zaczęła haftować jako 10-letnia dziewczynka; pierwsze jej próby T. Gulgowska oceniła bardzo przychylnie. W kilka lat później pracowała już w zespole Gulgowskiej, chociaż wykonywała także prywatne zamówienia.

Po zamążpójściu haftowała nadal, z tym że od 1936 r. pod kierunkiem Jadwigi Fethke. W czasie okupacji Niemcy mordują w Stutthofie męża Leokadii Turzyńskiej i odtąd ciężar utrzymania i wychowania dzieci spoczywa na niej. Po wyzwoleniu zatrudniona jest w spółdzielni „Wdzydzana", a następnie w Regionalnej Spółdzielni w Kartuzach. Gdy córki podrosły i nauczyła je haftować — zaczęły pomagać matce.

L. Turzyńska od dwudziestego roku życia „rysuje" własne kompozycje, chociaż stosuje także wzornictwo swojej nauczycielki T. Gulgowskiej. Niekiedy kilka dni trwa opracowywanie motywów nowej kompozycji, utrzymanej zawsze w klimacie wdzydzkiej „szkoły" haftu kaszubskiego. Jej ornamenty są mocno rozbudowane, złożone z wielu elementów, o dużej gamie kolorów bezbłędnie zestawionych. Często haftuje „po wierzchu", tak jak uczyła Gulgowska. Ściegi opanowała do perfekcji i trudno w jej pracach odróżnić stronę prawą od lewej. Te walory kompozycyjno-techniczne jej haftów wynikają nie tylko z długoletniej praktyki, ale niewątpliwie z wrodzonych zdolności hafciarki.

Prace L. Turzyńskiej wzbogacają zbiory sztuki ludowej Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach, Muzeum Narodowego w Gdańsku oraz prywatne kolekcje. Brała udział w wielu wystawach współczesnej twórczości ludowej naszego regionu. Udział w konkursach „Rękodzieło artystyczne wsi" 1978 i „Hafty ludowe Pomorza Gdańskiego" 1979 przyniósł jej kolejno I i II nagrodę.

W dowód uznania dla swej działalności L. Turzyńska otrzymała w r. 1979 nagrodę Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku.

W ubiegłym roku przyjęta została w poczet członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Bogdan Malach

Moja współpraca z Gdańską Kapelą Podwórkową

W roku 1972 na X Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, Gdańska Kapela Podwórkowa miała wystąpić w koncercie „Debiuty". Jeszcze na próbie generalnej nie było wiadomo co ostatecznie zaśpiewamy. Niby wszystko dobre i w charakterze, ale za mało w tych propozycjach było widowiska, jakiego należało oczekiwać od kapeli podwórkowej. Wreszcie zaproponowałem swoją piosenkę pt.: „Oj będzie, będzie wesele". Graliśmy ją już na koncertach. Przechodziła nieźle, ale żeby na festiwalu? Po dość istotnej korekcie inscenizacyjnej, kilku próbach, gotowi byliśmy do występu. Po zapowiedzi konferansjera, stremowani, zaczęliśmy śpiewać...

Cichutko zajechał pod dom narzeczonej
i traktor wyłączył cichutko...
Przez sień doszedł zapach kapusty kiszonej,
a z dala pachniało już wódką...
Oj będzie, będzie zabawa,
oj będzie też popijawa,
oj będzie, będzie kochanie,
aż świt nastanie!

Zauważyłem, że refren zainteresował publiczność. W pierwszych rzędach wyczuwało się wyraźne ożywienie...

A ona z radości klasnęła w rączęta,
na szyję się jemu rzuciła,
takiego przyjęcia to on nie pamiętał
jak długo dziewczyną mu była...
Oj będzie, będzie kochanie,
oj będzie stóp całowanie,
oj będzie tyle miłości,
aż pójdzie w kości!

Publiczność patrzyła na nas z rosnącym zainteresowaniem. Refren w rytmie walczyka pobudzał do tak charakterystycznego na Festiwalu bujania się w rzędach...

Gdy zjedli on poszedł z dziewczyną do izby
i drzwi zamknął z trzaskiem, a mocno!
A matka jęknęła boleśnie — ach, czyżby
zaczęli już modlitwę nocną?!
Oj będzie, będzie wesele,
oj będzie strat mało wiele,
oj będzie dużo radości
i kupa gości!

Po drugim nawrocie ostatniego refrenu, wziąłem Kajtka na ręce i wyniosłem z estrady, jakoby pan młody panią młodą. Kapela wychodziła za nami w charakterze orszaku weselnego. Rozległy się oklaski.

Wyszliśmy powtórnie... Chyba nieźle wyszło. Efektem tego występu było wyróżnienie w koncercie „Debiuty".

Tak zaczęła się kariera estradowa zespołu z Wybrzeża, Gdańskiej Kapeli Podwórkowej, której byłem członkiem od chwili powstania, grając na flecie i instrumentach perkusyjnych, a przede wszystkim pisząc teksty i częściowo muzykę.

Zbliżała się pięćdziesiąta rocznica powstania portu gdyńskiego i miasta Gdyni. Telewizja gdańska przygotowywała w Hali Stoczni specjalny program rozrywkowy. Miała wystąpić w nim m.in. Gdańska Kapela Podwórkowa pod warunkiem przygotowania specjalnej piosenki na tę okazję. Napisałem wówczas piosenkę pt.: „Tylko w Gdyni", która po tym programie na stałe weszła do repertuaru zespołu.

Nie tak dawno był tu tylko piasek i morze,
jakaś droga, kilka marnych ludzkich gniazd —
dziś jak spojrzysz na to miejsce — ach mój boże,
czy kto widział gdzieś ładniejsze spośród miast!
Tylko w Gdyni najpiękniejsze są dziewczyny,
tylko w Gdyni marynarzy jest bez liku,
tylko w Gdyni — i to właśnie z tej przyczyny,
jest najwięcej lodów na patyku! (...)

Mieliśmy już wtedy w repertuarze sporo piosenek mówiących o naszym regionie, m.in. „Pod Bociany", „Motława" z tekstami W. Wasilewskiego, a także moje, w tym piosenka pt.: „Nie ma to jak stoczniowcy".

Miałem kumpla fryzjera
pieski zawód nie fach,
więcej łysych jest teraz,
a w zawodzie to krach.
Franek z brzytwą ugania,
nożyczkami włos tnie,
a mnie żal trochę Frania,
no bo on nie wie, że...
Nie ma to jak stoczniowcem być z zawodu,
człowiek krzepy nabiera już za młodu —
co tam fryzjer, fryzjerka
stoczni przyszłość jest wielka,
tutaj zawsze będziemy do przodu! (...)

Ale Gdańsk to nie tylko stoczniowcy. Port — a więc i marynarze, o których także śpiewała Kapela...

Gdy słońce opuszcza już plażę
i gdy zapada ciemność,
to wtedy się staję żeglarzem
i świat się otwiera przede mną!
Wypływam do portów nieznanych,
na Cypr i do Puerto Rico,
gdzie Polak jest mile widziany
i gdzie przyjmują go dziko...
Ech, marynarz człek szczęśliwy,
zuch nad zuchy, wilk prawdziwy
mistrz drewnianej fajki,
ech, marynarz zuch nad zuchy,
różne o nim chodzą słuchy,
życie ma jak z bajki! (...)

Piosenka ta miała szczególne wzięcie u publiczności z racji nietypowego kostiumu i groteskowej interpretacji Kajtka — głównego wykonawcy utworu.

Kiedy zbliżał się termin nagrania pierwszej płyty długogrającej Kapeli, napisałem do muzyki K. Zakrety tekst pt.: „Gdański walc"...

Gdański walc, zwykły walc, nie pierwszy,
nie ostatni dziś...
po ulicach się błąka i wygląda z bram.
Gdański walc, zwykły walc, zatańczyłby sobie z kimś,
ale już północ — tańczy sam...
Na Ogarnej, Długiej przez mrok,
idzie i tańczy za krokiem krok... (...)

Była to zupełnie odmienna piosenka od tych, które na co dzień wykonywała Kapela. Ale chyba nie gorsza, taka po prostu gdańska piosenka.

W roku 1974 rozstałem się z Gdańską Kapelą Podwórkową. Nadal jednak pisałem dla zespołu nowe piosenki. Kapela już nieco okrzepła, nabrała doświadczenia. Potrzebny był nowy repertuar, nowe środki wyrazu. Otrzymywałem zamówienia na piosenki o konkretnych sprawach naszej codzienności. Zacząłem baczniej obserwować swoje otoczenie. Życie co krok podsuwało tematy. Wystarczyło tylko ująć je w formę tekstu, odpowiedniego dla tego typu zespołu, jakim jest Kapela... Przykładem może tu być piosenka „A przepisy..."

Wyniesiemy ponad szczyty nasze cele,
wyrzucimy za granicę bumelantów,
wymażemy ze słownika słówko „feler",
zarządzimy by nie było już żyrantów...
A przepisy kochany, a przepisy,
paragrafy, zarządzenia i aneksy,
gdyby każdy chciał wykonać to co myśli,
toż to panie by się zrobił istny meksyk! (...)

Ciągle jednak mało było w repertuarze Kapeli piosenek o tematyce morskiej. W końcu zespół z Gdańska, miasta portowego o bogatej tradycji morskiej — wypadało więc napisać coś na ten temat. Podszedłem do tematu „agitacyjnie" i tak powstała piosenka pt.: „Pożeglować hen donikąd"...

Kiedy życie figle płata
żona woli twego brata
a w urzędzie pokazują ci korytarz
kiedy dręczy się wątroba
zalewany wierzga robak
co tu robić stojąc w lustrze siebie pytasz
Kiedy szefa masz tyrana
a sąsiadkę na kolanach
i już dosyć bo nie warta chuci
spójrz na morze na fale
na te mewy jak lale
i powietrze co jodem tak cuci
Pożeglować hen donikąd, pożeglować
za horyzont jeszcze dalej złapać wiatr
pożeglować byle krupą pożeglować
i zostawić za pośladkiem cały świat
Na przegrane w krąg układy
na te śledzie miód spod lady
na to wszystko co się błyszczy wazeliną
na ten erzatz miast miłości
na zaparcia i na mdłości
tylko łajba kawał żagla i wypłynąć
Na awanse z bożej łaski
i na talerz zwykle płaski

jedno wyjście i chyba najlepsze
choć i tu są bałwany
tyle że z morskiej piany
ale za to jest czyste powietrze
Pożeglować hen donikąd...

Filarem Gdańskiej Kapeli Podwórkowej był od początku i jest nadal Ryszard Rec (Kajtek). Nie jest tajemnicą, że większość piosenek pisana była „pod niego". Kajtek wyróżnia się od reszty zespołu zdecydowanie niskim wzrostem, co w zespole tego typu jest niezaprzeczalnym atutem. Przykładem takiej piosenki jest „Tygrys men", w której Kajtek wykorzystuje swój wzrost jako podbudowę całej scenki...

Wszyscy się dziwią co jest we mnie,
że taki jestem nietypowy...
We mnie po prostu tygrys drzemie,
ale nie wszędzie — od połowy...
Kobiety za mną idą w ogień —
pani nie wierzy — niesłychane,
bo pani nie wie co ja mogę,
a już szczególnie tuż nad ranem...
Ja mogę skoczyć po bułki, po mleko,
zrobić śniadanie, przynieść je na tacy
i mogę także bez wahania
poczekać, kiedy pani wróci z pracy... (...)

Niejednokrotnie myślałem o napisaniu piosenki, która zawierałaby coś więcej niż satyryczne spojrzenie na naszą rzeczywistość, ciekawą puentę, pomysł inscenizacyjny, a jednocześnie, żeby nie zatraciła nic z charakterystycznego klimatu stylizowanych piosenek folkloru miejskiego. Dość długo przymierzałem się do zamysłu i w końcu powstała

Gdańska Kapela Podwórkowa — fot. T. Link

piosenka pt.: „Ballada o skrzypku z ulicy". Wydaje mi się, że choć w części zamysł powiódł się i piosenka ta znajdzie się na drugiej z kolei płycie długogrającej Gdańskiej Kapeli Podwórkowej.

W ciemnej studni podwórza przy Polnej
na ulicy przed sklepem Baumana
tam gdzie chłopcy bawili się w wojnę
i przy pralni tak gwarnej od rana
Chwytał skrzypce swe śpiewnodrewniane
spojrzał w niebo i chwilę tak stał
jakby grosze już liczył rzucane
potem wrócił na ziemię i grał...
O miłości prawdziwej
niewyblakłej w rozterce
i o sercu co chciało
mieć przy sobie też serce
o rozłące na wieki
i o tej Czarnej Mańce
której życie jak w kinie
było czarnym romansem
on grał grał grał
la la la la la la
la la la la la la la
Nie ma już ciemnej studni przy Polnej
i Baumana zabrali bez słowa
a ci chłopcy to poszli na wojnę
kiedy pękła ta cisza wrześniowa
W dali front się przetaczał jak kamień
ktoś przy zgliszczach przystanął i łkał
a on trzymał swe śpiewnodrewniane
patrzył w niebo i grał — ach jak grał
O miłości prawdziwej...
...
Tam gdzie kiedyś ciągnęła się Polna
stoją domy strzeliste jak wieże
supersam jest a dziatwa przedszkolna
szuka piłki zgubionej na skwerze
Tylko nie ma już grajka z ulicy
który tu o tej porze tak stał
i nim grosze rzucone policzył
chwytał skrzypce i grał — ach jak grał
O miłości prawdziwej...
.....

Tak, nie ma już dziś ulicznego grajka... Jest natomiast Gdańska Kapela Podwórkowa, która się stara te dawne tradycje ulicznego muzykowania podtrzymać, prezentując na estradzie piosenki, w jakimś stopniu korespondujące z dawnym folklorem miejskim...

Grażyna Miłoń-Szewczak

Jubileuszowe wspomnienia i dzień dzisiejszy

Rumia — miasto położone na szlaku do Wejherowa, w odległości 11 km od Gdyni, liczące 30 tys. mieszkańców, w roku 1979 święciło jubileusz 25-lecia nadania praw miejskich. Społeczność tego miasta stanowią w większości pracownicy trójmiejskich zakładów pracy (portów i stoczni), gdyż w Rumi znajdują się zaledwie trzy zakłady: Rumiańskie Zakłady Garbarskie, Fabryka Urządzeń Okrętowych i Fabryka Kotłów Wysokoprężnych. Jest siedem szkół podstawowych, liceum ogólnokształcące i Ośrodek Szkolenia Zawodowego. Uczniowie szkół średnich dojeżdżają również do Trójmiasta. Połowa mieszkańców Rumi to ludność napływowa z różnych regionów naszego kraju.

W czasie wolnym od pracy i nauki rumianie mają do wyboru: kino, bibliotekę, lokale gastronomiczne, wyjazd do Trójmiasta lub Miejski Dom Kultury.

Budynek Miejskiego Domu Kultury zbudowany w latach 1954—55, jako świetlica zakładowa Garbarni, w 1959 roku przebudowano i przystosowano do celów Miejskiego Domu Kultury.

Mija więc 20 lat istnienia i działalności Miejskiego Domu Kultury. Ten jubileusz zbiega się z innymi rocznicami. Piętnaście lat kieruje tą placówką Bazyli Przybylski, który 1 kwietnia br. obchodził 25-lecie pracy w resorcie kultury.

Godzi się więc przedstawić Miejski Dom Kultury w Rumi i jego szefa, który kiedyś na pytanie dziennikarza o zawodowe marzenie odpowiedział:

„Tak, chciałbym doczekać się w mojej pracy chociaż 25-lecia. Postawiłem na młodych i bez kontaktu z nimi nie wyobrażam sobie życia".

Zanim przybył do Rumi, kilkanaście lat działał w swoim rodzinnym mieście — Skórczu, gdzie powołał w 1950 r. pierwsze w województwie koło LZS „Amatorzy", które posiadało świetnie działające sekcje artystyczne. W 1954 r. został kierownikiem świetlicy miejskiej, prowadząc ją do 30 czerwca 1965 roku, a 1 lipca tego roku objął Miejski Dom Kultury w Rumi, jako szósty z kolei jego kierownik i postawił sobie ambitne zadanie uczynienia z niego placówki kulturalnej z prawdziwego zdarzenia.

„Na początku należało — wspomina — stworzyć bywalcom MDK takie warunki, które zachęciłyby ich do systematycznego odwiedzania placówki i uczestniczenia w proponowanych przez nią formach pracy. Należało przede wszystkim zmienić dotychczasowe zainteresowania młodzieży i ukierunkować je na odbiór kultury we wszystkich jej przejawach. Rozbudzić w niej zainteresowania intelektualne i kulturalne, a uczynić to można było poprzez atrakcyjną organizację wolnego czasu".

Bazyli Przybylski powołał więc do życia Społeczną Radę Programo-

wą MDK, do której weszli przedstawiciele różnych środowisk jak również stali bywalcy domu kultury. Rada stała się współorganizatorem imprez. Ponadto jej członkowie należeli także do kółek zainteresowań. Zorganizowano kółko fotograficzne, plastyczne, teatr poezji, sekcję brydżową, szachową, warcabową, tenisa stołowego oraz Społeczne Ognisko Muzyczne (klasa fortepianu, akordeonu, gitary i skrzypiec) i Baletowe. W dalszej kolejności wprowadzono stałe imprezy o charakterze cyklicznym, a mianowicie: dwa razy w miesiącu wieczory filmów oświatowych o tematyce wychowawczej, geograficznej, wychowania na co dzień, a dla dzieci wieczory bajek. Zainaugurowano spotkania ze sztuką, na które zapraszano teatry jednego aktora, Teatr Ziemi Gdańskiej, Państwowy Teatr Lalki i Aktora „Miniatura" oraz Agencję Imprez Artystycznych. Spotkania z ciekawymi ludźmi teatru są także stałą formą popularyzacji tej dziedziny sztuki.

Placówka w Rumi przy współpracy z Państwową Wyższą Szkołą Muzyczną i Państwową Operą i Filharmonią Bałtycką w Gdańsku prowadzi również działalność upowszechniającą muzykę poprzez organizowanie koncertów kameralnych, recitali instrumentalnych i wokalnych, spotkań z wybitnymi solistami.

Soliści Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej prowadzą lekcje umuzykalniania dla uczniów klas zerowych. Od września br. takie lekcje odbywać się będą dla uczniów klas I—IV.

Upowszechnianie profesjonalnej sztuki plastycznej jest utrudnione przez brak odpowiedniej sali do ekspozycji dzieł malarskich czy graficznych. Tym silniejsze są działania na rzecz plastyki amatorskiej.

Od sierpnia 1978 roku działa Klub Plastyka Amatora, zrzeszający amatorów z Rumi, którzy co miesiąc wystawiają swoje prace w sali klubowej. Plastycy amatorzy znaleźli w MDK przychylnego mecenasa. Z okazji 25 rocznicy uzyskania przez Rumię praw miejskich ogłoszony został konkurs pn. „Rumia w malarstwie plastyków amatorów". Intencją konkursu było ukazanie piękna Rumi, osiągnięć miasta oraz stworzenie możliwości artystycznej wypowiedzi amatorskiemu środowisku plastycznemu. Nadesłane na konkurs prace były pokazane na wystawie, a następnie przekazane Urzędowi Miejskiemu w Rumi celem stworzenia tam galerii malarstwa. Klub ten prowadzi też współpracę z plastykami z Morskiego Domu Kultury w Gdańsku-Nowym Porcie.

W domu kultury odbywają się ponadto spotkania z podróżnikami, psychologami, dziennikarzami, pisarzami, poetami. Młodzież i starsi chętnie biorą udział w tego typu spotkaniach, gdyż umożliwiają one poznanie interesujących ludzi, a także są okazją do rozmów na tematy żywo obchodzące mieszkańców Rumi.

Chlubą domu kultury i miasta jest orkiestra dęta, powstała w 1978 roku, której inauguracyjny koncert odbył się 1 maja tegoż roku. Przedtem do Rumi zapraszano na ważniejsze okazje zespół z Wejherowa lub Zarządu Portu w Gdyni. Orkiestrą, liczącą 21 muzyków w wieku od 13 do 55 lat, kieruje Marian Weiss — wieloletni dyrygent i kierownik orkiestr dętych w województwie gdańskim. Członkami orkiestry są pracownicy zakładów pracy z Rumi i Gdyni. Orkiestra posiada w swoim repertuarze wiązanki marszów, piosenki żołnierskie, a nawet polonez As-dur Chopina. Należy dodać, że repertuar zdobywa sam kierownik, gdyż wydawnictw repertuarowych dla orkiestr dętych brakuje.

Działają tu również młodzieżowe zespoły wokalne, zespół wokalno-rytmiczny „Legenda", skupiający 30-osobową grupę młodzieży z liceum oraz 18-osobowy zespół wokalny „Horoskop", którego członkami są harcerze.

Członkowie sekcji i zespołów prezentują swoje umiejętności na różnego rodzaju przeglądach i popisach, akademiach i choinkach dla dzieci, organizowanych przez MDK.

Miejski Dom Kultury jest organizatorem akademii i wieczornic z okazji rocznic i świąt państwowych. Prowadzi współpracę z organizacjami społecznymi: ZSMP, Ligą Kobiet, ZBoWiD, Kołem Rencistów

Dyrektor Bazyli Przybylski przy przygotowaniu imprezy z okazji Dnia Kobiet — fot. W. Staniak

i Emerytów. Jest współorganizatorem imprez dla członków tych organizacji.

W czasie ferii zimowych i wiosennych oraz letnich wakacji dom kultury zajmuje się przygotowaniem wypoczynku dla dzieci i młodzieży w pomieszczeniach MDK i w plenerze.

Dla starszych MDK zorganizowało kursy kroju i szycia oraz kółko haftu kaszubskiego. Co sobotę urządza się wieczorki taneczne — oczywiście bezalkoholowe. Wprowadzono też do stałego kalendarza imprez bale: „Bal jesieni", „Bal sylwestrowy", „Bal karnawałowo-kostiumowy", które stały się już tradycją.

Bez przesady można powiedzieć, że w Miejskim Domu Kultury w Rumi ogniskuje się życie kulturalne, artystyczne, społeczne i towarzyskie miasta. Każdy mieszkaniec Rumi, jeżeli tylko zechce, może znaleźć w Miejskim Domu Kultury interesujący go sposób spędzenia wolnego czasu.

Dyrektor Bazyli Przybylski potrafił dzięki swojemu uporowi i entuzjazmowi, a także przychylności władz miasta, poprowadzić działalność, która spotkała się z zainteresowaniem mieszkańców. Miejski Dom Kultury w Rumi przyczynił się do integracji społeczeństwa miasta.

Mieszkańcy Rumi, a w szczególności młodzież, doceniają pracę dyrektora. Jego pokój zdobi wiele dyplomów i proporczyków, będących wyrazem wdzięczności różnych środowisk za organizację dla nich imprez; znajdują się tam m.in. dyplomy zakładów pracy, organizacji społecznych i harcerstwa.

Józef Milewski

Szlakiem folkloru kociewskiego

Regionalizm kociewski jako ruch społeczny zrodził się w epoce romantyzmu. Wtedy to zostały rozbudzone zainteresowania specyficznymi cechami kulturalnymi mieszkańców ziemi starogardzko-tczewskiej oraz przyległych okolic — Skarszew i Starej Kiszewy, a także północnej części ówczesnego powiatu świeckiego (łącznie ze Świeciem). Zdążał on ku „starożytnościom", do których zaliczano m.in. przekazy dotychczas „nieoficjalnej" kultury ludowej.

Pierwszy krok „literacki" zrobił Roman Zmorski (1822—1867), który przebywając w 1844 r. na Kociewiu spisał „podanie gminne o dobrym staroście" spod Borzechowa. W ślad za nim poszli inni zbieracze podań i pieśni ludowych z terenu Kociewia, jak np. Florian Ceynowa (1817—1881), autor m.in. „Zbioru pieśni światowych" (Świecie 1878), Oskar Kolberg (1814—1890), autor m.in. monumentalnego dzieła „Lud", w tym teczki nr 6 „Prusy Zachodnie, Kaszuby, Połaby" (1875), piszący w gwarze kociewskiej Franciszek Nierzwicki z Pogódek (1821—1904, „Stary Franek"), Józef Łęgowski (1852—1930), autor m.in. książki „Kaszuby i Kociewie" (Poznań 1892) oraz ks. Romuald Frydrychowicz (1850—1932), autor m.in. książki „Westpreussische Sagen" (Opowiadania zachodniopruskie, Peplin 1914).

Działalność literacka rozbudzała świadomość regionalną, a poprzez nią poczucie odrębności narodowej mieszkańców Kociewia i w kon-

sekwencji prowadziła do zaktywizowania poczynań konspiracyjno-patriotycznych. Na Kociewiu, np. w gimnazjum w Pelplinie, Starogardzie i Świeciu, zaczęły powstawać tajne, młodzieżowe kółka filomatów, pracujące pod hasłem: „Ojczyzna, Nauka, Cnota". Inicjatorem i organizatorem w 1885 r. takiej 6-osobowej organizacji uczniowskiej w gimnazjum w Starogardzie był Jan Brejski (rodem z Pączewa), jeden z późniejszych, najwybitniejszych działaczy, uczonych i pisarzy Pomorza Gd. XIX i XX w. Za przynależność do kółka władze gimnazjalne wydaliły w 1888 r. Brejskiego i jego trzech kolegów. Mimo to działalność konspiracyjna w tej szkole istniała nadal, choć zapewne z przerwami. Świadczą o tym występujące w literaturze pomorskiej nazwy na określenie tajnych zespołów uczniowskich w Starogardzie: „Rzeczpospolita" (1885—1900), „Czerwona Róża", stanowiąca ekspozyturę organizacji niepodległościowej pn. „Zet" (I kongres członków Okręgu Pomorskiego „Czerwonej Róży" w 1899 r. mówił o ostatecznym celu, o niepodległości), „Mickiewicz" czy wreszcie „Towarzystwo Tomasza Zana" (TTZ). Tajne kółko języka polskiego w gimnazjum starogardzkim zawiązał uczeń Kazimierz Maj (1883—1943). Zblewianin Paweł Czaplewski (1877—1963) jako student seminarium duchownego w Pelplinie utworzył w tej uczelni „Kółko Historyczne" (1899). W sierpniu 1918 r. starogardcy filomaci liczyli 5 uczniów gimnazjalnych i przyłączyli się do ogólnopomorskiej organizacji TTZ.

Powrót Pomorza Gd. do Polski w 1920 r., a więc zniszczenie zasadniczych celów konspiracyjnych organizacji patriotycznych, doprowadził do ich rozwiązania, choć niektóre z nich (np. TTZ przy gimnazjum starogardzkim w roku szkolnym 1927/1928) reaktywowały swoją działalność, oczywiście na innych niż w latach niewoli zasadach. Powstawały też nowe organizacje regionalne o charakterze ogólnospołecznym, jak np. w 1926 r. w Starogardzie oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego czy też Towarzystwo Upiększania Miasta w Starogardzie i Skórczu (1930) oraz Towarzystwo Miłośników Miasta w Tczewie (1929, zreorganizowane w 1936 r.).

Nastąpił też dalszy, swobodny rozwój literatury o regionie na rozczytanym Kociewiu, a biblioteki zaczęły zapełniać się wartościową książką polską. Niemal każde miasto wydawało jakieś opracowania: historie miast, parafii, kalendarze, poradniki itp. Zaistniały też warunki sprzyjające opublikowaniu zbieranych jeszcze w latach zaboru pruskiego materiałów folklorystycznych Kociewia przez ks. Władysława Łęgę i ks. Romualda Frydrychowicza. Do nich doszli nowi zbieracze i badacze folkloru tego regionu: Franciszek Szornak (1857—1940), autor m.in. szkicu etnograficzno-popularyzatorskiego „Kociewie" (1922), Bożena Stelmachowska (1898—1958), autorka m.in. opisów zwyczajów, obrzędów i wierzeń w „Roku obrzędowym na Pomorzu" (1933), ks. Bernard Sychta (ur. 1907), autor m.in. napisanego w języku literackim i w gwarze kociewskiej dramatu patriotycznego, osnutego na tle walki z zaborcą a wystawionego w 1934 r. w Świeciu, oraz Edmund Raduński (1885—1939), redaktor dodatku miesięcznego „Gońca Pomorskiego" i „Dziennika Starogardzkiego" w latach 1938—1939 pn. „Kociewie", poświęconego głównie kulturze ludowej tego regionu. W 1938 r. ukazała się drukiem w Pelplinie powieść obyczajowa „Hanka", której autorką była Kociewianka Renata Rutkowska. Akcja powieści toczy się na Kociewiu. Ukazane w niej zostały zwyczaje ludowe żniw i wesele, a dialogi pisane są w języku stylizowanym na gwarę kociewską.

Ta dobrze zapowiadająca się działalność regionalna została przerwana wybuchem II wojny światowej i latami okupacji hitlerowskiej. Ale rozbudzone w międzywojniu poczucie spólni regionalnej, zastępujące utraconą państwowość polską, pomagało w przetrwaniu nowych lat nie-

woli i ułatwiało organizowanie patriotycznego ruchu oporu. Wyrazem tego ostatniego jest chociażby zbiór około 40 wierszy okupacyjnych „Świadectwo złego czasu". Czas okupacji został wykorzystany przez ks. B. Sychtę, który — ukrywając się na Kociewiu — zbierał i zapisywał materiały folklorystyczne. Posłużyły one mu jako tworzywo m.in. do opracowania słownika gwary kociewskiej (tom I w druku).

Już w pierwszych latach po wyzwoleniu powstała Sekcja Regionalna przy Powiatowym Domu Kultury w Starogardzie Gd., a w 1954 r. — Komitet Organizacyjny Muzeum Kociewia. W grudniu tego roku młodzieżowe koło harcerskie przy oddziale PTTK w Starogardzie Gd. przystąpiło do zbiórki eksponatów do mającego powstać muzeum. Organem prasowym miłośników regionu stały się lokalne gazetki „Głos Starogardzki" (1954—1957) oraz „Życie Tczewskie" (1956).

Dnia 13 stycznia 1957 r. powstało Zrzeszenie Kociewskie z siedzibą w Starogardzie Gd. Prezesem ZG został Czesław Dawicki. W latach 1957—1959 należało do Zrzeszenia około 300 członków, przynależnych do 4 oddziałów w Starogardzie Gd., Tczewie, Pinczynie i Pelplinie. Prócz tego istniały w terenie samodzielne koła, bezpośrednio podlegające Zarządowi Głównemu np. w Kręgu, Lubichowie, Skórczu i Gniewie oraz dwa studenckie przy uniwersytetach w Poznaniu i Warszawie.

Przy ZGZK w Starogardzie Gd. powstała biblioteka o ponad 100 tomach głównie o treści regionalno-historycznej. Jej kierownikiem został Józef Waliński.

W latach zaniku działalności (1960—1973) część działaczy ZK przeszła do Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich w Starogardzie Gd. (1960—1971) oraz do Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku (1965—1968), realizując tam zadania statutowe ZK.

Zrzeszenie Kociewskie istniało formalnie do połowy 1973 r. Jego kontynuatorem — choć na nieco innych zasadach organizacyjnych — stało się Towarzystwo Miłośników Ziemi Kociewskiej (TMZK), które powstało 22 czerwca 1973 r. w Starogardzie Gd. i postanowiło skoncentrować swoją działalność na zagadnieniach badawczo-folklorystycznych.

Zadania statutowe Towarzystwo realizuje aktualnie w trzech sekcjach regionalnych: historyczno-regionalnej (kierownik: dr Józef Milewski), literacko-kronikarskiej (mgr Janina Dęga) i młodzieżowej (Piotr Prabucki).

Współpracuje ono ze Stacją Upowszechniania Wiedzy o Regionie, Kołem Miłośników Gniewa, Towarzystwem Miłośników Ziemi Tczewskiej, Towarzystwem Miłośników Ziemi Świeckiej, Towarzystwem Przyjaciół Miasta Nowego, Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Skarszewskiej oraz z komitetem organizacyjnym Towarzystwa Miłośników Skórcza. Nie można nie wspomnieć też o żywych kontaktach Towarzystwa z kółkiem archeologicznym przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Starogardzie Gd.

Zrzeszenie Kociewskie organizowało i TMZK nadal organizuje pogadanki, spotkania, odczyty, sympozja i sesje popularno-naukowe na tematy regionalne, konkursy literackie na opracowania o problematyce kociewskiej, wystawy fotograficzne, sprzętu tradycyjnego i sztuki ludowej — obchody rocznic związanych z regionem, włącza się do urządzanych co roku od 1863 r. „Dni Kociewia", inspiruje i współrealizuje akcje mające na celu upamiętnienie polskości ziemi kociewskiej drogą budowy w czynie społecznym pomników, tablic pamiątkowych, izb tradycji i pamięci narodowej itp. Podjęto próbę opracowania historycznego kociewskiego stroju ludowego.

Z inicjatywy działaczy Zrzeszenia Kociewskiego ukazał się w Gdańsku w 1957 r. biuletyn „Zapiski Kociewskie", którego celem było rozbudzenie zainteresowania kulturą ludową tego regionu.

Ponadto motywy folklorystyczne przewijają się w powieści Fr. Fe-

nikowskiego pt. „Zapadły zamek", wydanej w 1958 r. Kilka podań, baśni kociewskich i legend zawierają „Legendy Pomorza" Władysława Łęgi (1958). Zagadki i łamigłówki ludowe ukazał ks. B. Sychta w artykule „Drobna wytwórczość ludowa na Kociewiu", który został opublikowany w „Roczniku Gdańskim" 1960 r. Ten sam autor rok wcześniej utrwalił obrzędy i zwyczaje weselne w sztuce „Wesele kociewskie" napisanej gwarą. Ponad 300 przysłów zebrał ks. R .Binnek. Są wśród nich regionalne kociewskie, o swoistym zabarwieniu. Część z nich opublikował w „Głosie Starogardzkim" (nr 4 z 16 VI 1957).

Wielce zasłużył się folklorowi Władysław Kirstein, który ponad 150 pieśni gwarowych (słów i melodii) w 1970 r. opublikował w zbiorze pt. „Pieśni z Kociewia". Jest to pierwszy zbiór pieśni ludowych wyłącznie pochodzących z terenu Kociewia. W 1976 r. ukazał się inny zbiór Kirsteina pn. „Kociewie. Gawędy i wiersze". Podobnie Konstanty Bączkowski zebrał i w 1975 r. opublikował 15 powiastek gwarowych pt. „Gawędy kociewskie Kubi z Pinczina". Bernard Janowicz ze Starogardu Gd. opublikował w 1977 r. „Bajki kociewskie", które mają wartość ludowego autentyzmu, także w warstwie językowej, bogatej w archaizmy gwary kociewskiej. Obecnie w gwarze pisze wielu Kociewiaków, wśród nich Jan Wespa z Morzeszczyna (wiersze) i Bolesław Eckert z Nowego n. Wisłą (powieść z dialogami kociewskimi z przełomu XIX i XX w.). Obydwie pozycje czekają na wydanie.

Równie bogata jest literatura powojenna o regionie, której autorami są tak miejscowi działacze, jak i pisarze środowiska gdańskiego. Wartość naukową mają głównie dwie książki: ks. Władysława Łęgi „Okolice Świecia" (1960), podająca w sposób monograficzny wyniki badań etnograficznych południowych terenów Kociewia, oraz dra Longina Malickiego „Kociewska sztuka ludowa" (1973) — praca naukowa również z zakresu etnografii. Książką o charakterze dokumentu o wymordowaniu przez hitlerowców w latach 1939—1945 5—7000 Kociewiaków jest „Szpęgawsk" (1959). Powyższa tematyka stała się też tworzywem

Ratusz Staromiejski — siedziba Stacji Upowszechniania Wiedzy o Regionie — fot. M. Markowicz

dla dzieł z pogranicza literatury pięknej, jak: Krystyny Szwentnerowej „Zbrodnia na Via Mercatorum" (1968), Alozjego Męclewskiego „Pelplińska jesień" (1971) i Stanisława Goszczurnego „Mord w kociewskim lesie" (1973). Do tej samej grupy pisarzy należą Stanisław Majewski („Dziewięciu z nieba", 1960) i Juliusz Grodziński („Nocne ptaki", 1971), którzy w utworach swych przedstawiają dzieje dwóch desantów polsko-radzieckich w Borach Tucholskich. Do ostatnio opublikowanych, choć już z pogranicza literatury popularno-naukowej, należą m.in. książki „Kociewie w latach okupacji hitlerowskiej 1939—1945" J. Milewskiego (1977), „Gospodarka Nowego nad Wisłą w latach 1662—1772" A. Prylowskiego (1978) oraz „Dzieje Świecia nad Wisłą i jego regionu" (1979, praca zbiorowa).

Z inicjatywy działaczy TMZK powstała w 1974 r. Stacja Upowszechniania Wiedzy o Regionie, z początku przy Powiatowym Domu Kultury w Starogardzie Gd., a później jako placówka samodzielna. Jeszcze w r. 1974 zorganizowała ona wespół z Powiatowym Związkiem Kółek i Organizacji Rolniczych konkurs pt. „Kuchnia kociewska", a w roku 1976 w salach b. magistratu — wystawę historyczną pn. „Dzieje Starogardu i Ziemi Kociewskiej". Największym jednak osiągnięciem Stacji jest niewątpliwie zorganizowanie stałej ekspozycji muzealnej, poświęconej martyrologii i ruchowi oporu na Kociewiu w latach 1939—1945, w odrestaurowanej Baszcie Gdańskiej w Starogardzie Gd. (19 XI 1979).

Ewa Totwen

Lalkarze ziemi gdańskiej (1974—1979)

Nie będę ukrywała, że będąc profesjonalistą lalkarstwa mam wielki sentyment do ruchu amatorskiego.

Z amatorami - lalkarzami stykam się od dawna, zarówno jako organizator i reżyser licznych dziecięcych zespołów lalkowych, jak też jako uczestnik komisji kwalifikacyjnych na corocznych konfrontacjach teatrów amatorskich i przeglądzie teatrów lalkowych, organizowanych przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku.

Cechą charakterystyczną lalkarzy województwa gdańskiego, zaobserwowaną przeze mnie w ciągu ubiegłych dziesięciu lat, jest niewątpliwie ich entuzjazm i wielka żywotność.

Biorąc żywy udział w organizowaniu i prowadzeniu lalkowych teatrzyków dziecięcych na Przymorzu przy Spółdzielni Mieszkaniowej, w szkołach specjalnych nr 1 i nr 26 w Gdańsku oraz w Pałacu Młodzieży w Gdańsku mam świadomość trudności, jakie trzeba pokonywać przy powoływaniu zespołu,a potem przy jego utrzymaniu. Często cały podjęty trud niweczy niechęć jednostki nadrzędnej. Już lepsza jest obojętność, przynajmniej nie przeszkadza w podejmowaniu samodzielnych inicjatyw, poszukiwań twórczych.

W ciągu tych minionych lat zetknęłam się z różnymi formami pomocy stosowanymi przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku dla gęsto rozsianych po całym województwie teatrzyków lalek.

W latach 1970—1972 organizowano rodzaj seminariów dla kierowni-

ków zespołów lalkowych. Ta forma działalności pozwalała wszystkim nie tylko podnosić swoje kwalifikacje, lecz także była okazją do podtrzymania osobistych kontaktów, dyskusji i wymiany doświadczeń. Uważam tę formę działania za wysoce pożyteczną, pozwalającą na zetknięcie się słuchaczy z ciekawymi ludźmi teatru i na stworzenie więzi między rozproszonymi po prowincji, działającymi w pojedynkę entuzjastami lalkarstwa.

Od 1974 r. po paroletniej przerwie, kiedy zanikło zainteresowanie lalkami ze strony Wojewódzkiego Ośrodka Gdańskiego, wprowadzono inną formę kontaktów z terenem. W ramach konfrontacji teatru amatorskiego powołano komisje, oceniające teatrzyki na Przeglądzie Teatrów Lalkowych.

Ta forma działania stwarza wprawdzie atmosferę współzawodnictwa, ale nie dopuszcza równych warunków startu, gdyż słabsze zespoły, ze względów organizacyjnych eliminowane przez WOK, nie są dopuszczane do Przeglądu. Przewodnicząc paru Komisjom, uważam, że wszystkim entuzjastom należy się pomoc, a pozostawienie któregoś z nich bez cienia chociażby uznania czyni im krzywdę, zwłaszcza biorąc pod uwagę ich mecenasów, dla których brak sukcesu może przesądzić o istnieniu teatrzyku. Ponadto wprowadziliśmy wtedy rozmowę członków jury ze wszystkimi wykonawcami, przedstawiając stosowane kryteria ocen poszczególnych teatrzyków, wady i zalety wystawionych widowisk oraz udzielaliśmy porad w szeregu spraw poruszanych przez uczestników. W latach ostatnich WOK nawiązuje kontakty z zespołami lalkowymi w trakcie przygotowania widowisk na Przegląd, wysyłając do zainteresowanych swoich instrunktorów, którzy służą im pomocą i radą przy realizacji zgłoszonych sztuk.

Porównując poziom widowisk w latach 1974—1978 mogę stwierdzić wyraźne jego podniesienie i rozwinięcie inicjatywy kierowników zespołów.

Ostatni Przegląd Teatrów Lalek w 1979 r. był raczej nietypowy. Z powodów organizacyjnych zmieniano trzykrotnie termin imprezy. W wyniku tych perypetii szereg zgłoszonych zespołów nie wzięło udziału w Przeglądzie. Komisja także postąpiła inaczej niż w latach poprzednich. Przyznano tylko jedną nagrodę i jedno wyróżnienie, co mogłoby sugerować, że poziom reszty zespołów był niedostateczny. Moim zdaniem komisja tym razem nie zadała sobie wiele trudu i nie zagłębiała się w analizowanie stron dodatnich i wartych wyróżnienia innych zespołów, po prostu potraktowała całą sprawę po sportowemu — liczyło się tylko pierwsze miejsce.

Analizując dotychczasowy przebieg Przeglądów Teatrów Lalek, mogłabym wskazać parę zespołów wyróżniających się na każdym Przeglądzie, nie dających się przeciwnościom i doskonalących poziom, w miarę swoich skromnych możliwości. Mogą one służyć za przykład innym bratnim teatrzykom.

Wymieniłabym tu przede wszystkim teatrzyk prowadzony przez Barbarę Olszewską w szkole podstawowej w Kiełpinie. Począwszy od 1974 r., co roku otrzymywała coraz lepsze miejsca w eliminacjach, począwszy od czwartej nagrody w 1974 r. do pierwszego miejsca w roku 1979. Prowadzony przez nią zespół wyróżnia się bardzo dobrą dykcją, muzykalnością i dźwięcznymi głosami.

Teatrzyk Krystyny Labudy, to bodaj najmłodszy z zespołów, który zdobył dwukrotnie pierwszą nagrodę w latach 1977 i 1978.

Zespół Ireny Lniskiej „Bursztyny" z Kartuz zdobył dwukrotnie III nagrodę w latach 1974 i 1978 oraz nagrodę V w 1977 r.

Teatrzyk „Kot w butach" przy Klubie Rolnika w Linii, pod kierownictwem Władysławy Wałdowskiej, zdobył w 1974 r. VI miejsce, w 1976

nagrodę za reżyserię, a w 1977 r. II nagrodę za reżyserię. Wszystko to wskazuje na ciągły rozwój tego zespołu.
Stałym uczestnikiem przeglądów jest także zespół lalkowy „Bambi" przy Klubie „Dziupla" w Gdyni-Obłuże. Otrzymał on I miejsce za debiut w 1976 r. oraz miejsce IV w 1977 r.
Zupełnie osobnym zagadnieniem jest teatrzyk prowadzony przez zasłużoną lalkarkę Marię Józefowicz. Jest ona reżyserem, twórcą lalek i scenografii; nadaje widowiskom swój nieodłączny styl. Teatrzyk otrzymał w 1976 r. I miejsce, w 1977 I nagrodę za całokształt widowiska, oraz w 1978 r. V miejsce i nagrodę za reżyserię.
W 1976 r. rozpoczął swój udział w Przeglądach Teatrów Lalek teatr przy MDK w Pucku, prowadzony przez Magdalenę Szarmach, w 1977 r. zaś pod kierunkiem Marii Stalke i Adama Taborskiego. Zdobył on I wyróżnienie w 1976 r. oraz II nagrodę w 1977 r. Twórcy tego teatru nie biorą ostatnio udziału w przeglądach, urażeni werdyktem komisji, która przyznała wtedy I miejsce małemu teatrzykowi Krystyny Labudy z Wejherowa. Moim zdaniem jest to zły przykład unoszenia się ambicjami w sprawie stosunkowo małej wagi. Eliminując się dobrowolnie ze współzawodnictwa twórcy wyrządzają krzywdę całemu ruchowi lalkarskiemu, podczas gdy, znając ich poziom, można by spodziewać się od nich zupełnie innej postawy.
O lalkowych teatrzykach mogłabym wypowiadać się bez końca, trzeba jednak na razie zaciągnąć kurtynę i życzyć dalszej owocnej pracy i niesłabnącego entuzjazmu wszystkim zapaleńcom kochającym lalki i służącym dobrej sprawie.

Jacek Jokiel

Kłopoty ze skalą

„— O czym tu gadać. Weź pan kij od szczotki, powieś pan na nim prześcieradło, za prześcieradłem postaw pan dzieciaka — daj mu jaką lalkę do ręki (można kupić w sklepie od razu cały zestaw) — no i niech się dzieciak bawi — byle się tylko nie pobrudził..."
Proponowane nazwy „teatrzyków" lalkowych to „Plastuś" „Gapcio", „Czerwony Kapturek" (przeważnie końcówki zdrobniające).
— Teatr lalek często nazywa się niepoważnie.
— Teatr lalek rzekomo może funkcjonować w byle jakich warunkach.
— Teatr lalek rzekomo ma być przede wszystkim zabawą dla dzieci (a zatem czymś gorszym, niż np. teatr dla dorosłych — w „żywym" planie), zaś instruktorzy teatru lalek to ludzie cisi, skromni, lubiący swoją pracę — ktoś pośredni pomiędzy przedszkolankami a pomocą do dzieci.
Wymagania w stosunku do instruktora lalkowego? Gdyby wziąć serio pod uwagę wymagania, jakim często hołduje się w pracy świetlicowej czy nawet szkolnej jest jasne, że każdy będzie lepiej się znać na teatrze lalek niż sami lalkarze. Zresztą i tak bardzo często instruktor teatru lalkowego staje w sytuacji głównego bohatera sztuki „Śmierć komiwojażera", ponieważ domaga się od swego kierownictwa materiałów, pieniędzy, transportu — a tego nikt nie ma za dużo. Jeśli jesz-

cze w dodatku nie przywiezie z przeglądu głównej nagrody — jest na czas dłuższy skutecznie dyskryminowany. Instruktora lalkowego dodatkowo bowiem nagabują specjaliści od imprez i od sprawozdawczości.

— „Zobowiązuję pana do występu w dniu 18 bm."... Nikt natomiast nie zastanowi się nad tym, czy zespół lalkowy powinien w ogóle występować, ze względu np. na aktualny poziom. W sumie jest to obraz niewesoły, który należałoby przemalować w jakimś pozytywnym (ale chyba nie różowym?) kolorze.

Zespoły lalkowe, jak w ogóle zespoły teatralne — powinny być szanowane proporcjonalnie do wartości, jakie reprezentują. O wartości zespołu nie mogą decydować tylko wyróżnienia na kolejnych przeglądach teatrów lalkowych. Ostatnio można zauważyć spore zainteresowanie teatrem dla dzieci wśród teatrów nielalkowych. I chyba pozytywne to zjawisko, ponieważ dzieci często wolą żywy plan. W tym miejscu muszę bardzo mocno podkreślić pozorny paradoks: teatr lalek jest trudniejszy od teatru w „żywym" planie. Wymaga większego zacięcia artystycznego, większego nakładu pracy modelarskiej, muzycznej, elektrycznej (światło i dźwięk), inżynierskiej wręcz — a w końcu reżyserskiej i aktorskiej. W wyniku złej pracy w teatrze lalek możemy stracić autorytet — co jeszcze w XIX, a nawet w początkach XX wieku — było gorsze niż utrata życia... Musimy więc walczyć z całych sił o treść, o wyraz plastyczny, o mechanizację lalki, o zdrowy sens, o dykcję, o oryginalność formy — choć to, co pragnęlibyśmy osiągnąć może wydawać się tak odległe...

Ci z kolegów, którzy sądzą, że mogą za pomocą teatru lalek tanim kosztem osiągać wyniki wychowawcze — są w błędzie.

Jeżeli nie czujemy się w stanie zająć się pracą artystyczną — raczej zrezygnujmy — bo inaczej nauczymy dzieci, że można pracować byle jak.

Oczywiście to wszystko, co tu napisałem, nie oznacza, że skromne środki w teatrze lalkowym są generalnie niewskazane. Są przedstawienia, gdzie wręcz należy środki ograniczać. Ograniczenie to musi jednak wynikać z przemyślanej koncepcji i rzadko kiedy może wystąpić na początku działalności.

Najpierw musimy osiągnąć maksimum środków — aby potem można było z czegoś zrezygnować. Nie możemy zaczynać od minimum. I tym razem spełnia się w teatrze lalkowym, jak nigdzie, wezwanie: „Mierz siły na zamiary"...

Piszę ten artykuł z myślą o zeszłorocznym przeglądzie teatru lalek w Pucku, a także z myślą o tegorocznym przeglądzie.

Wojewódzki Ośrodek Kultury wprowadził permanentne szkolenie instruktorów teatrów lalkowych, wydrukowano sporo nowych sztuk, od dłuższego czasu czynione są starania, aby ruch lalkowy w województwie gdańskim nabrał rumieńców.

Liczę na to, że w tym słusznym kierunku działania dopomogą zakłady pracy, szkoły, domy kultury, organizacje społeczne i kulturalne, tym bardziej, że wiele już mamy do zawdzięczenia wyżej wymienionym w organizacji kursu lalkowego, którego słuchacze podsumują swoją pracę tegoroczną właśnie w Pucku.

Jerzy Stachurski

Czy wystarczy...

Ogólnopolski Konkurs Piosenki Radzieckiej w naszym kraju ma już swoje ugruntowane miejsce. W tym roku odbędzie się dziewiętnasty raz. Należy do tych spotkań muzycznych, w których bierze udział zdecydowanie największa liczba uczestników. W roku bieżącym w województwie gdańskim przystąpiło do eliminacji środowiskowych, miejskich i rejonowych około 150 solistów i zespołów. Nie zabrakło przedstawicieli różnych zawodów, którzy reprezentowali niemal wszystkie środowiska naszego województwa.

Wszystko to cieszy, ale... gdańskich wykonawców nie słyszy się w Zielonej Górze. Ci, na których liczymy, już od trzech lat giną gdzieś w eliminacjach strefowych w Inowrocławiu. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać przede wszystkim w repertuarze. Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego, szczególnie młodzież, śpiewa piosenki popularne w latach sześćdziesiątych, już dawno przebrzmiałe i nieaktualne.

Istotą każdej piosenki, na całym świecie, jest jej aktualność. Przecież ta młodzież uczęszcza na dyskoteki, słucha zespołu „Bee Gees", zachwyca się utworem „Nim przyjdzie wiosna", a sama śpiewa jakby zamieszkiwała wyspę, na której nie ma nawet radia. Wydaje mi się, że jednak zasadniczy błąd tkwi w zbyt późno podejmowanych decyzjach o przystąpieniu do udziału w Konkursie. Wszystkie kluby młodzieżowe i domy kultury prenumerują „Kraj Rad" i „Przyjaźń". W tych tygodnikach w ciągu całego roku ukazuje się około stu piosenek i nie wierzę, by wśród nich nie znalazły się dwie, które odpowiadają możliwościom głosowym i wykonawczym uczestnika konkursu. A poza tym płyty, radio, telewizja, nawet Wojewódzki Ośrodek Kultury wydał 7 zeszytów wybranych piosenek. Liczba rośnie, a większość wykonawców dalej śpiewa utwory Magomajewa, Okudżawy i na tym prawie koniec. Coroczny konkurs przecież ma służyć przede wszystkim popularyzacji piosenki radzieckiej, odkrywaniu nowych przebojów na miarę tych, które dzisiaj stały się już naszą własnością.

Nowością tegorocznych eliminacji wojewódzkich były zorganizowane przez Wojewódzki Ośrodek Kultury „Warsztaty muzyczne" pod patronatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. „Warsztaty" trwały dwa dni. Obok możliwości prezentacji przed grupą konsultantów swoich propozycji, dały okazję eliminacji błędów emisyjnych oraz wymowy. Wskazały organizatorom na celowość i konieczność przeprowadzania „warsztatów" w latach przyszłych. Pozwoliły również zebrać organizatorom niezbędne doświadczenia związane szczególnie z miejscem trwania „warsztatów". Życzliwie przyjętym gościem przez uczestników „Warsztatów muzycznych" był Czesław Tarczyński — tłumacz piosenek radzieckich, jeden z animatorów Konkur-

su Piosenki Radzieckiej. Obok uwag repertuarowych skierowanych w stronę wykonawców spore zainteresowanie wzbudziła dziewiętnastoletnia historia Konkursu, a dokładniej jej część „pozakulisowa", związana z ówczesnymi debiutantami, ich porażkami i sukcesami, a dzisiaj znanymi gwiazdami naszej estrady.

W eliminacjach wojewódzkich, które tym razem odbyły się w Starogardzie Gdańskim, wzięło udział 26 solistów i zespołów. Eliminacje te, przekonały raz jeszcze o sporym potencjale wykonawczym naszego województwa. Joanna Szyba, Iwona Wochnik, Katarzyna Bączkowska, Marzena Perzanowska to pewne reprezentantki naszego województwa w latach przyszłych. Już dzisiaj trzeba otoczyć je fachową opieką muzyków i specjalistów od ruchu scenicznego.

Laureatami dwóch pierwszych nagród zostały zespoły: „Na przykład" — z bardzo interesującą piosenką „My pierwszoklasiści" A. Pugaczowej z tekstem polskim M. Rożka, oraz zespół „Expres 8". Poziom muzyczny tych zespołów bardzo wyraźnie różnił się od pozostałych. Jury podkreślając ten fakt nie przyznało drugiej nagrody, trzecią nagrodę otrzymała Dorota Frąckowiak. To właśnie oni będą reprezentowali nasze województwo na eliminacjach strefowych, które dają przepustkę do zielonogórskiego finału. Występ na estradzie to efekt końcowy pracy instruktora i solisty albo zespołu. Gdyby nie praca: Renaty Gleinert, Tadeusza Abta, Grzegorza Białczyka, Rafała Kidonia i innych nie byłoby nigdy prób osiągnięcia celu, jakim jest Zielona Góra. Czy ich praca w tym roku wystarczy, by osiągnąć ten cel... zobaczymy zasiadając przed telewizorami.

Eliminacje wojewódzkie XIX Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej odbyły się 16 III 1980 r. w Starogardzie Gd. Jury w składzie: prof. dr Antoni Poszowski (przewodniczący), adj. Brygida Skiba (PWSM), Teodozja Osadczuk (ZW TPPR), mgr Edwin Rymarz (Wydział Kultury i Sztuki UW), mgr Marian Zacharewicz (dyrektor artystyczny BART), Antoni Sutowski (WOK) przyznało pierwsze miejsce

Zespół „Expres 8" z Domu Kultury Kolejarza w Gdyni — I nagroda w Konkursie Piosenki Radzieckiej — fot. M. Markowicz

ex equo Zespołowi wokalno-instrumentalnemu „Na przykład", pod kierownictwem artystycznym Grzegorza Białczyka, z Osiedlowego Domu Kultury PSM „Kolejarz" z Gdańska-Oliwy, zespołowi wokalnemu „Expres 8", pod kierownictwem Rafała Kidonia, z Domu Kultury „Kolejarz" z Gdyni; drugiego miejsca nie przyznano, a trzecie zajęła Dorota Frąckowiak — uczennica LO w Kartuzach.

Zespół „Na przykład" z Osiedlowego Domu Kultury PSM „Kolejarz" w Gdańsku — I nagroda w Konkursie Piosenki Radzieckiej — fot. Markowicz

Dorota Frąckowiak z LO w Kartuzach — III nagroda w Konkursie Piosenki Radzieckiej — fot. J. Grecki

Mirosław Bork

Wejherowo w fotografii

Z okazji trzydziestej piątej rocznicy wyzwolenia Wejherowa w Miejskim Domu Kultury została otwarta wystawa (czynna od 12.03. do 10.04) pt. „Wejherowo w fotografii — 1890—1980". Jednocześnie wydano okolicznościowy informator, zawierający reprodukcje dziesięciu zdjęć, wybranych spośród 80 prezentowanych na wystawie, co umożliwiło wszystkim chętnym — chociaż w ten sposób — wzbogacenie własnych zbiorów.

Pomysł zorganizowania wystawy zrodził się dwa lata temu — tyle czasu trwało zbieranie zdjęć. Okazało się bowiem, że w Archiwum Urzędu Miejskiego nie ma żadnej dokumentacji fotograficznej dotyczącej rozwoju miasta, a w mającym swoją siedzibę w Wejherowie Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej znajduje się tylko jedenaście reprodukcji zdjęć wykonanych na początku naszego wieku i w okresie międzywojennym. Organizatorom pozostały poszukiwania u prywatnych kolekcjonerów. Większość ze zdjęć uzyskanych tą drogą tylko „przy okazji" pokazuje miasto.

Z bogatego materiału jedynie około 130 zdjęć nadawało się do powiększenia i ekspozycji. Dzielą się one wyraźnie na dwie grupy: do pierwszej z nich należą fotografie typowo dokumentalne, utrwalające obraz miasta w różnych okresach, do drugiej — poświęcone różnym wydarzeniom, ważnym dla historii miasta, a na przestrzeni ostatnich dziewięćdziesięciu ośmiu lat było ich przecież niemało. Zabory, wyzwolenie, okupacja niemiecka, znowu wyzwolenie — wszystkie te fakty odcisnęły swoje piętno na wyglądzie miasta, co z historycznej już perspektywy stało się szczególnie widoczne. Szyldy polskie, niemieckie, nazwy ulic, żydowscy kupcy na targowisku (zdjęcie z 1904 r.) to nie jedyne świadectwa minionego czasu. Dwa najstarsze zdjęcia są z roku 1882. Gdyby nie dwa kościoły, miejska zabudowa ulicy Sobieskiego (nazwa dzisiejsza) i rynku, można by śmiało powiedzieć, że przedstawiają one dużą wieś.

Porównanie fotografii z różnych lat (zdjęcia na wystawie ułożone są w ciągu chronologicznym z podziałem na kilka okresów i wydzieleniem zdjęć współczesnych, tzn. z lat 1970—80) daje obraz szybko rozbudowującego się miasta, zmieniających się funkcji poszczególnych ulic i całości.

Najczęściej powtarzające się tematy to: rynek,ulica Sobieskiego, kapliczki Kalwarii Wejherowskiej. Z historycznego punktu widzenia szczególnie cenne są zdjęcia rynku — właśnie tam odbywały się najważniejsze uroczystości w mieście. W 1893 roku Niemcy ustawili na rynku pomnik Wilhelma I, co natychmiast uwieczniił jakiś niemiecki fotograf. Dwadzieścia sześć lat później ktoś inny zrobił jeszcze raz zdjęcie rynku — na miejscu, gdzie był pomnik, pozostał tylko cokół.

Spośród wielu fotografii z okresu międzywojennego szczególnie cennych jest kilka. Jedna z nich ukazuje jak ludność Wejherowa witała niepodległość — powitanie polskich szwoleżerów 10.02.1920 r., pozostałe dokumentują przyjazd prezydenta Wojciechowskiego do miasta.

W osobną grupę ułożono zdjęcia z okresu okupacji. Swastyki, defilady esesmanów, pamiątkowe ujęcia miejscowej elity, powitanie dygnitarzy — tak zarejestrowali swoją obecność mordercy dwunastu tysięcy Polaków w Piaśnicy. Niestety, organizatorom nie udało się zdobyć fotografii przedstawiających tę stronę ich działalności. Ten sam rynek w latach 1945—47 był cmentarzem żołnierzy radzieckich poległych podczas wyzwolenia miasta.

Na podstawie zachowanych fotografii można odtworzyć nie tylko historię całego miasta. Działanie, którego wynikiem była wystawa, miało charakter jednorazowej próby, ale materiał w ten sposób zebrany, mógłby stać się początkiem systematycznego dokumentowania dziejów Wejherowa. I nie tylko o Wejherowo tu chodzi. Podobną pracę powinno się podjąć i w innych miastach, jeżeli do tej pory jej nie podjęto. Przy okazji poszukiwań zdjęć Wejherowa, znaleziono kilka, przedstawiających Gdańsk w 1877 r., Gdynię w 1926 r. i wiele innych.

Niektóre z prezentowanych zdjęć oprócz walorów dokumentalnych mogą zachwycić miłośników fotografii swoimi walorami estetycznymi. Pod tym względem wiele szczęścia miały ulice 12 Marca i Sobieskiego.

Wystawę przygotowali Mirosław Bork i Szymon Gregor.

Wejherowo ul. Lęborska (obecnie Sobieskiego) — rok 1882 — fot. Sz. Gregor

Wejherowo ul. Lęborska (obecnie Sobieskiego) — rok 1894 — fot. Sz. Gregor

Wejherowo — panorama miasta, na pierwszym planie ul. Lęborska obecnie Sobieskiego — rok 1900 — fot. Sz. Gregor

Kronika

FOTOGRAFIA

W lutym w Domu Rybaka we Władysławowie czynna była ekspozycja składająca się z 42 fotogramów pn. **„Fryderyk Chopin — życie i twórczość"**. Wystawa zorganizowana została przez Towarzystwo im. F. Chopina w Warszawie, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku oraz Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji we Władysławowie.

W Tczewskim Domu Kultury prezentowana była w dniach 2—28 marca wystawa fotograficzna nt. **„35-lecie Tczewa"**. Ekspozycja zorganizowana została przy współpracy szkolnych Izb Pamięci, Towarzystwa Miłośników Ziemi Tczewskiej i fotografików amatorów z Tczewa.

W marcu czynna była w Miejskim Domu Kultury w Wejherowie wystawa fotogramów pn. **„Wejherowo w fotografii 1890—1980"**. Znaczną część wystawy obejmują zdjęcia pochodzące z lat 1882—1939 wykonane przez A. Ziemansa.

Kościerski Dom Kultury przygotował w marcu wystawę fotograficzną pn. **„Kościerzyna w 35-leciu PRL"**. Wystawa zorganizowana została w celu ukazania społeczeństwu miasta przemian społeczno-gospodarczych i kulturalnych, jakie zaszły na ziemi kościerskiej po II wojnie światowej.

Miejski Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji we Władysławowie zorganizował w marcu wystawę pn. **„Lirnik Czarnoleski"** z okazji 450 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego.

MUZYKA

19 lutego odbył się we Władysławowie **koncert Gdańskiej Orkiestry Kameralnej „Przymorze"** pod dyrekcją Andrzeja Bachledy w ramach cyklu „Najpiękniejsze utwory muzyki kameralnej". W programie koncertu znalazły się utwory: Kalmana, Straussa, Czajkowskiego i Scorelliego.

13 marca odbyło się **IV Kościerskie Spotkanie ze Sztuką.** Tym razem w recitalu skrzypcowym wystąpiła Mirosława Pawlak z akompaniamentem Haliny Cichoń-Haras. W programie koncertu prezentowane były utwory Ludwika van Beethovena i Henryka Wieniawskiego. Imprezę zorganizowały: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku, Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna w Gdańsku i Kościerski Dom Kultury.

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna w Gdańsku zorganizowały 30 marca w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego **koncert fortepianowy z okazji 35 rocznicy wyzwolenia Gdańska.** W programie koncertu utwory Fryderyka Cho-

pina grał prof. Zbigniew Śliwiński, a wiersze recytowała Grażyna Jasica. Koncert z okazji wyzwolenia Gdańska połączony był z trwającym już od grudnia 1979 roku cyklem „Fryderyk Chopin — Opera Omnia".

PLASTYKA

Zakończenie **I Polsko-Fińskiej Wystawy Grafiki Marynistycznej** (wcześniej prezentowana była w miejskich domach kultury i gminnych

„Powrót do portu" E. Delekta — I Polsko-Fińska Wystawa Grafiki Marynistycznej — fot. W. Staniak

„Marynarz" R. Twardocha — II Polsko-Fińska Wystawa Grafiki Marynistycznej — fot. W. Staniak

ośrodkach kultury województwa gdańskiego) odbyło się w sali wystawowej Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku. Ekspozycja czynna była od 15 lutego do 10 marca.

W dniach 20 lutego — 13 marca prezentowana była w Miejskim Domu Kultury w Redzie **II pokonkursowa Polsko-Fińska Wystawa Grafiki Marynistycznej**, zorganizowana przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i gdański oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Fińskiej. W marcu natomiast wystawa ta czynna była w Rumi.

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku zorganizował w Puckim Domu Kultury **wystawę malarstwa olejnego** artysty plastyka **Bogdana Cierpisza**. Ekspozycja prezentowana była w lutym.

W dniach 21 lutego — 11 marca w Miejskim Domu Kultury w Wejherowie czynna była wystawa archeologiczna pn. **„Pradzieje Pojezierza Kaszubskiego"**. Ekspozycja, składająca się z kilku działów, rozpoczynała się prezentacją kolorowych i czarno-białych fotogramów obrazu-

jących wykopaliska z okresu wczesnośredniowiecznego, wśród których można było obejrzeć m.in. monety, uzbrojenie wojownika, łódź z Oruni, naczynia z okolic Luzina i kolię z Gdańska (obok fotogramów znajdowały się ciekawe eksponaty). Kolejne działy wystawy obejmowały okres wpływów rzymskich, epokę brązu, wczesną epokę żelaza i epokę kamienną. Wystawa zorganizowana została przez Muzeum Archeologiczne w Gdańsku i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku.

4 marca odbyło się w Kościerskim Domu Kultury podsumowanie konkursu plastycznego o ziemi kościerskiej pn. **„Kościerzyna — dzisiaj"**. Imprezie towarzyszyło otwarcie wystawy pokonkursowej.

W Miejskim Domu Kultury w Starogardzie Gd. czynna była w marcu **wystawa malarstwa Stanisława Chlebowskiego.** Prezentowane na wystawie prace pochodziły ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku.

TEATR

Tczewski Dom Kultury był organizatorem **I Tczewskiej Biesiady Teatralnej**, która odbyła się 1 marca z udziałem teatrów amatorskich z województwa gdańskiego. Na program imprezy złożyły się: barwny korowód ulicami Tczewa w wykonaniu Teatru Ulicy „Gil" z Gdańska, recital marionetek w wykonaniu Ewy Totwen, spektakl „Ptaki" przedstawiony przez Teatr Poezji „Przy Pętli" z Zespołu Szkół Elektrycznych w Gdańsku, „Ostatnia pieśń Pulcinelli" zaprezentowana przez Teatr Ulicy „Gil", koncert poezji śpiewanej w wykonaniu duetu Duśka i Wojtek, kabaret „Tapeta" przygotowany przez uczniów I Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku, monodram „Powiedzmy Guntenbein" przedstawiony przez J. Grędka oraz recytacje wykonane przez M. Urbańską, G. Jasicę i U. i P. Makowskich.

W dniach 14—16 marca odbył się w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku jubileuszowy **Turniej Wojewódzki XXV Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.** Imprezę poprzedziły eliminacje środowiskowe i rejonowe, w których uczestniczyło 496 recytatorów i wykonawców poezji śpiewanej. Jury Turnieju pod przewodnictwem Lecha Śliwonika, po przesłuchaniu 35 recytatorów i 5 wykonawców poezji śpiewanej przyznało następujące nagrody:

kategoria młodzieży szkół ponadpodstawowych:
I nagroda — Lidia Paszkowska z III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni
II nagroda — Iwona Kwiatkowska z III Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni
Danuta Stenka z Liceum Ogólnokształcącego w Kartuzach
III nagroda — Jacek Labijak z Zespołu Szkół Elektrycznych w Gdańsku
kategoria dorosłych:
I nagroda — Andrzej Radajewski z Uniwersytetu Gdańskiego
Ewa Wers ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Gdyni
II nagroda — Urszula Bladowska z Polskiego Związku Niewidomych w Gdańsku
Lech Czerwiński ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina

turniej poezji śpiewanej:
I nagrody nie przyznano

II nagroda — Piotr Siciński z Zespołu Szkół Elektrycznych w Gdańsku

III nagroda — Marzena Urbańska z III Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku.

Jury wyróżniło także: Jolantę Derewianko z I Liceum Ogólnokształcącego w Sopocie, Honoratę Tomaszewską z Liceum Ogólnokształcącego w Wejherowie, Jarosława Widomskiego z III Liceum Ogólnokształcące-

Lidia Paszkowska — I nagroda Konkursu Recytatorskiego w kategorii młodzieży — fot. W. Staniak

go w Gdyni, Grażynę Jasicę z Gdańska oraz Urszulę i Piotra Makowskich z Pucka. Do udziału w eliminacjach międzywojewódzkich zostali zakwalifikowani: Lidia Paszkowska, Andrzej Radajewski, Ewa Wers i Piotr Siciński.

Turniejowi Wojewódzkiemu towarzyszyły: spektakl „Za język pociągnąć" wg pamiętników S. Przybyszewskiej w wykonaniu Teatru „Miniatury" z MDK w Pruszczu Gd., spotkanie ze znaną poetką Mał-

Andrzej Radajewski — I nagroda Konkursu Recytatorskiego w kategorii dorosłych — fot. W. Staniak

gorzatą Hillar, Jubileuszowy Koncert Laureatów z udziałem nagrodzonych recytatorów w niektórych poprzednich Konkursach, seminarium warsztatowe dla recytatorów i instruktorów.

17 marca w Klubie Studenckim „Wysepka" odbyła się **premiera spektaklu „Odzyskać przepłakane lata"** w wykonaniu Teatru „Jedynka". Autorem scenariusza i reżyserem przedstawienia był założyciel „Jedynki", student reżyserii krakowskiej PWST Krzysztof Babicki, scenografię natomiast zaprojektował Andrzej Basicki.

W marcu w Teatrze „Kameralnym" w Sopocie prezentowały swoje spektakle teatry szkolne nagrodzone w **Konkursie o „Bursztynową Maskę 78 i 79"**. Na sopockiej scenie oglądaliśmy: „Bal u Senatora" w wykonaniu Teatru Poezji „Przy Pętli" z Zespołu Szkół Elektrycznych w Gdańsku i „Rekreacje Mikołajka" wykonane przez Teatr Liceum Ekonomicznego w Sopocie. Przedstawienia odbyły się w ramach zainaugurowanego pod patronatem Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Prezydenta Miasta Sopotu Teatru Młodzieży „Bursztynowa Maska".

Z okazji obchodów **Międzynarodowego Dnia Teatru** Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku zorganizował w dniach 18—28 marca w klubach i domach kultury Trójmiasta spotkania z aktorami i spektakle Teatru Jednego Aktora. Gośćmi miłośników teatru byli: Kazimierz Borowiec, aktor Teatru Starego w Krakowie, który zaprezentował monodram „Lichwiarz i łagodna" wg. F. Dostojewskiego, Wiesława Kosmalska, aktorka Teatru Dramatycznego w Gdyni, która przedstawiła monodram „Appassjonata" wg S. Przybyszewskiej oraz Leszek Benke, aktor Teatru Powszechnego w Łodzi, który wykonał „Konopielkę" wg E. Redlińskiego.

RÓŻNE

21 lutego odbyło się w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku **spotkanie z red. Kazimierzem Baranowskim** z „Dziennika Ludowego", znawcą problematyki fińskiej i działaczem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Fińskiej. Red. Baranowski podzielił się ze słuchaczami wrażeniami ze swoich spotkań z Urho Kekkonenem. Natomiast 22 lutego red. Kazimierz Baranowski w ramach „Studium Wiedzy Politycznej" w Gminnych Ośrodkach Kultury w Somoninie i Dziemianach mówił na temat miejsca i roli Polski w procesach odprężenia pokojowego. Organizatorami spotkań był Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Fińskiej Oddział Gdańsk.

W Puckim Domu Kultury odbyło się 26 lutego spotkanie z cyklu **„Polska niepodległa na morzu"**. Tym razem tematem spotkania był „Puck — rok 1920" Cykl imprez zorganizowany został z okazji 60-rocznicy zaślubin z morzem.

W lutym Zakładowy Dom Kultury „Polfa" w Starogardzie Gd. przygotował pierwszą imprezę dla młodzieży z cyklu **„Spotkania z folklorem"** mającym na celu propagowanie piękna i kultury Kociewia. Na program spotkania złożyły się: filmy o regionie, prezentacja regionalnych strojów i instrumentów muzycznych, a także spotkanie z kierownikiem „Kapeli kociewskiej" Janem Schulzem, który mówił o gwarze regionu.

W ramach sesji „Człowiek i wartości" Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku zorganizował 12 marca w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego **spotkanie z prof. dr. Andrzejem Tymowskim** nt. „Przemian moralnych polskiego społeczeństwa".

Doroczne **„Dni Pucka"** zorganizowane przez Urząd Miasta i Gminy oraz Pucki Dom Kultury trwały w tym roku od 11 do 17 marca. W ramach obchodów odbyło się szereg interesujących imprez, m. in.: sympozjum nt. „Kultura ludowa Pomorza Gdańskiego" połączone z koncertem Zespołów Pieśni i Tańca „Żuławy" z Malborka i „Kaszuby" z Kartuz oraz wystawą twórczości ludowej. W dniu spotkań z teatrem zaprezentowanych zostało kilka spektakli: Teatru Lalek, monodram w wykonaniu Wiesławy Kosmalskiej, wieczór poezji w wykonaniu Teatru Poezji z Puckiego Domu Kultury. Miłośnicy plastyki uczestniczyli w wernisażu wystawy plastyków amatorów i spotkaniu nt. „Amatorski ruch plastyczny na Ziemi Gdańskiej". W programie „Dni Pucka" odbyło się także sympozjum nt. „Film polski w XXXV-leciu PRL", imprezy rekreacyjne i sportowe, koncerty muzyki rosyjskiej i radzieckiej oraz występy Wojskowego Zespołu Estradowego „Kirasjerzy".

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku zorganizował w dniach 14—17 marca **spotkania z Małgorzatą Hillar.** Spotkania z poetką odbyły się w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku, w Studium Wychowania Przedszkolnego w Gdańsku oraz w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Somoninie.

W lutym rozstrzygnięty został **konkurs fotograficzny pn. „Dziecko we współczesnym świecie"**, ogłoszony przez Stowarzyszenie Działaczy Kultury Morskiej. Tematyka konkursu obejmowała zdjęcia obrazujące sytuację dzieci na wszystkich kontynentach świata, wykonane przez marynarzy i rybaków z przedsiębiorstw gospodarki morskiej. Jury konkursu pierwszej nagrody nie przyznało, dwie drugie zdobyli: Roman Hryciów z Jeleniej Góry i Andrzej Sadowski ze Szczecina, trzecią nagrodę natomiast uzyskał Janusz Rozestawiński z Gdyni.

W dniach 25—26 marca odbył się w Morskim Domu Kultury w Gdańsku-Nowym Porcie **przegląd zespołów chóralnych,** zorganizowany w ramach konkursu „Ja i moje miasto" oraz I Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Szkolnych a capella. W imprezie wzięły udział 23 zespoły chóralne ze szkół podstawowych i 7 ze szkół ponadpodstawowych. Jury przeglądu nagrodziło następujące zespoły w kategorii szkół podstawowych:

I miejsce — chóry ze Szkoły Podstawowej nr 6 i nr 39
II — miejsce — chór ze Szkoły Podstawowej nr 24
III miejsce — chóry ze Szkoły Podstawowej nr 16 i nr 45.

W kategorii szkół ponadpodstawowych trzy główne nagrody przyznano zespołom: z I Liceum Ogólnokształcącego, ze Studium Wychowawczyń Przedszkoli oraz chórowi międzyszkolnemu z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 i Zespołu Szkół Samochodowych.

W ramach konkursu „Ja i moje miasto" przeprowadzono także **Turniej Wiedzy o Gdańsku** pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Gdańska. W kategorii szkół podstawowych I miejsce zdobyły drużyny ze Szkół Podstawowych nr 79 i nr 57, natomiast II miejsce zespół ze Szkoły Podstawowej nr 46. W kategorii szkół ponadpodstawowych zwyciężyły: IX Liceum Ogólnokształcące przed I Liceum Ogólnokształcącym i Zespołem Szkół Samochodowych.

W lutym w Pećs na Węgrzech prezentowana była **marynistyczna wystawa fotogramów**, zorganizowana przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Oddział Gdański Polskiego Związku Esperantystów. Autorami wystawionych prac byli członkowie Okręgu Gdańskiego Związku Polskich Artystów Fotografików.

W Wiejskim Domu Kultury w Bystrej odbyło się 24 marca pierwsze spotkanie z cyklu **„Konfrontacje poetyckie"**. Gościem spotkania był Marek Bieńkowski, laureat „Złotej Róży" w 1975 roku. Impreza zorganizowana dla mieszkańców Bystrej i okolicznych wsi cieszyła się dużym zainteresowaniem.

W dniach 25—29 marca w Klubie Garnizonowym w Gdańsku trwały **IV Konfrontacje Amatorskich Zespołów Artystycznych Pomorskiego Okręgu Wojskowego**. Impreza zorganizowana została przez Zarząd Polityczny Pomorskiego Okręgu Wojskowego, Jednostkę Obrony Wybrzeża, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku Klub Garnizonowy w Gdańsku i Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku. Jury Konfrontacji nagrodziło następujące zespoły:

I miejsce — zespół „Niebieskie Berety"
II miejsce — zespół „Kirasjerzy" i zespół „Sprężyna"
III miejsce — zespół „Dobosze".

Imprezie towarzyszyły występy zespołów żołnierskich w szkołach Trójmiasta i placówkach upowszechniania kultury w województwie, wystawy fotogramów pn. „Gdańsk 1935—1980", plakatu teatralnego, książek i płyt oraz regionalnej twórczości ludowej.

Opracowała **ELŻBIETA TOMASIEWICZ**

Sprostowanie

W poprzednim numerze w artykule „Srebrny jubileusz" podano błędnie imię pani Stefanii Liszkowskiej-Skurowej. Serdecznie przepraszamy panią Skurową i czytelników, informując równocześnie, że „srebrny jubileusz" WOK odbył się 10 listopada 1979 roku.

Wydawnictwa Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Gdańsku

„Humanizacja sportu" (stenogram z II sesji poświęconej wychowaniu fizycznemu) — 1975 r., cena 22 zł.

„Poezja śpiewana" (wiersze poetów polskich i Bułata Okudżawy z muzyką Jerzego Stachurskiego) — 1975 r., cena 15 zł.

„My z drugiej połowy XX wieku" Romana Landowskiego (scenariusz widowiska publicystycznego) — 1975 r., cena 18 zł.

„Rozmowy o sztuce" (propozycje 2 wieczorów klubowych) w opracowaniu Zofii Tomczyk-Watrak — 1975 r., cena 12 zł.

„Przemijanie" opracował Andrzej Schneider, muzyka Jerzy Stachurski („Liście klonu" wg S. Jesienina, „Księżyc jak latarnia" wg poematów Gałczyńskiego, „Oswajanie słów" wg wierszy H. Poświatowskiej) — 1975 r., cena 15 zł.

„Oskar Kolberg na Pomorzu Gdańskim w setną rocznicę pobytu" (Materiały z naukowej sesji kolbergowskiej) — 1976 r., cena 35 zł.

„Ziemia Pucka w opowiadaniu, baśni i anegdocie ludowej" Zygfryda Prószyńskiego — 1977 r., cena 35 zł.

„Piosenka radziecka" (4 zeszyty materiałów repertuarowych) — 1978 r.

„Polskie tańce ludowe" w opracowaniu Jana Właśniewskiego — 1978 r.

„Tańce kaszubskie" opracował Paweł Szefka, zeszyt 1—4, cena 90 zł.

„Piosenka radziecka" (3 zeszyty materiałów repertuarowych) — 1979 r.

„Złota przystań" (piosenki dla dzieci i młodzieży), Antoni Sutowski (muzyka) i Lech Miądowicz (teksty) — 1979 rok, cena 20 zł.

„Wyzwoliny kosiarza" (scenariusz widowiska plenerowego) w opracowaniu Pawła Szefki — 1979 rok, cena 25 zł.

„Czerwony Gryf" (zbiór 7 piosenek) — 1979 rok.

Paweł Szefka „Ulubione pieśni dziecięce z Kaszub i Kociewia" — 1980 rok, cena 32 zł.

„Biuletyn Metodyczny Ziemia Gdańska", kwartalnik, cena 25 zł.

Cena 25 zł